

1991-01-13 – wspomnienie naocznego świadka wydarzeń | Litewscy konserwatyści szukają na siebie pomysłu
W Wilnie Gałczyński miał namiastkę idylli | Polskich medyków na Litwie czekają zmiany | Kanada żegna „złotego chłopca”

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

18-24 stycznia 2025 r.
Nr 3 (7) Cena: 1 euro

Nowe szczegóły o sensacyjnym odkryciu w Wilnie

Uczestnik ekspedycji dla „Kuriera”: „Ojciec opowiadał, jak trafić do schowka w krypcie”



Temat odnalezienia w grudniu w Wilnie insygniów władców Polski i Litwy wciąż nie cichnie. „Kurier Wileński” rozmawia z Andrzejem Małyszka, który opowiada, jak jego ojciec w 1939 r. był zakrystianem w katedrze (Jan Małyszko, na zdjęciu w kółku) i na polecenie władz kościelnych ukrył część bezcennych przedmiotów. Po latach, w 2009 r., pan Andrzej wrócił z ekspedycją. „Znalezienie czegokolwiek nie oznacza, iż znalezisko można zabrać. Takie jest prawo. Pracę skończyliśmy po północy” — opowiada. Jak wiemy, to nie był koniec tej historii.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035



Fot. Marian Paluszkievicz; archiwum prywatne

KALENDARIUM

18 stycznia

1919 – w Paryżu zaczyna się konferencja pokojowa dotycząca nowego ładu w Europie. Polska miała od dwóch dni uznawany przez aliantów rząd, co było wielkim sukcesem. Roman Dmowski, odstępując od walki z Piłsudskim, pisał, że „musimy zdać egzamin przed światem, że możemy zbudować państwo polskie”.

19 stycznia

1945 – gen. Leopold Okulicki wydaje rozkaz rozwiązania Armii Krajowej. Ogłosił, że zajęcie Polski przez Sowietów jest kolejną okupacją i trzeba czekać na nową wojnę, aby wyzwolić kraj. Okulicki został później zaproszony na rozmowy z Sowietami i aresztowany mimo sowieckich gwarancji, które z zasady nic nie znaczą.

20 stycznia

1320 – w Krakowie polscy biskupi koronują Władysława Łokietka. Korona wraca do „królewskiego miasta”, dobiega końca proces jednoczenia Polski po rozbiu na księstwa.
1819 – Tatarzy litewscy otrzymują pismo, że dostaną pomoc na restaurację meczetu i na wystawienie domu dla imama w Winksznupiach (dziś rejon wykłowski).

21 stycznia

1901 – z Cytadeli warszawskiej wypuszczono Marię Piłsudską, żonę Józefa Piłsudskiego. Uznano, że nie może odpowiadać za działania męża (konspiracja, kolportaż antyrządowych gazet itp.). Piłsudski udawał tymczasem chorobę psychiczną i po przeniesieniu do szpitala w Petersburgu zbiegł.

22 stycznia

1943 – dochodzi do gwałtownej rozmowy telefonicznej Hitlera z gen. Friedrichem Paulusem, dowódcą 6. armii, którą Sowietci zamykali w kotle pod Stalingradem. Führer miał nadzieję, że ten nie podda się, ale popełni samobójstwo. Stalin wtedy miał powiedzieć, że „Niemcy są do nas bardzo podobni”.

23 stycznia

1793 – Imperium Rosyjskie podpisało z Prusami umowę podziału Rzeczypospolitej Polski i Litwy. De facto większość ziem przekazywanych nawzajem w umowie była już zajęta. Niecały rok wcześniej Rosja wymogła na polskim sejmie „potwierdzenie” rozbiorów: kilku posłów aresztowano, kilku wywieziono itp.

24 stycznia

1923 – Sejm Litwy przyjmuje prośbę Głównego Komitetu Ratowania Małej Litwy o przyłączeniu Kłajpedy do Litwy. Po „powstaniu” w Kłajpedzie protestowały Francja i Niemcy. Józef Piłsudski zachował spokój i zapowiedział, że Litwy nie napadnie, gdyż to „kraj ojczysty”. Tę zmianę granic Konferencja Ambasadorów również zatwierdziła.



Robert Mickiewicz

Egzamin z patriotyzmu

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” publikujemy wspomnienia naszego stałego publicysty z Polski, Piotra Hlebowicza. W czasach PRL był aktywnym działaczem Solidarności, a na przełomie lat 80. i 90. zaangażował się w działalność na rzecz wspierania niepodległości republik byłego ZSRS, również Litwy.

„Styczniowe migawki z oblężonego Wilna” to jego opowiadanie o najbardziej dramatycznych dniach w najnowszej historii Litwy, która wówczas dopiero co odzyskała swoją niepodległość. Był nie tylko ich świadkiem, lecz także uczestnikiem. Noc z 12 na 13 stycznia 1991 r., którą opisuje Piotr Hlebowicz, stała się przełomową w dziejach naszego kraju. Dzięki determinacji setek tysięcy ludzi Litwa dzisiaj jest wolna.

Po ponad 30 latach od tamtych wydarzeń często dyskutujemy o tym, co nam ta wolność przyniosła. Oczywiście, niepodległa Litwa nie jest państwem idealnym. Stykamy się z wieloma problemami w gospodarce, sferze socjalnej. Nawet od poszczególnych osób, które w nocy z 12 na 13 stycznia 1991 r. broniły parlamentu i wieży telewizyjnej, słyszałem, że nie o takiej Litwie marzyli.

Mają prawo tak mówić. I to mówić głośno, nie bojąc się, że ich krytyczne wypowiedzi o sytuacji w kraju, jego władzach staną się powodem do represji. I to jest właśnie jedna z odsłon wolności, o którą walczyli. Czy to jest dużo, czy mało? Zapytajmy o to mieszkańców dwóch sąsiednich krajów, które tak jak Litwa wchodziły w skład Związku Sowieckiego. Mam na myśli Rosję i Białoruś. Nawet najmniejsza publiczna krytyka władz skutkuje tam osadzeniem w więzieniu.

Jednak wolna Litwa to nie tylko wolność polityczna, swoboda wypowiedzi. Mimo utyskiwań na trudności dnia powszedniego nasz kraj osiągnął znaczące sukcesy w dziedzinie gospodarki. Ekonomisci twierdzą, że Litwa mimo licznych problemów w swojej historii nie miała się tak dobrze jak dzisiaj. Nie będę się w to teraz zagłębiał, ale postępy w tych dziedzinach widoczne są gołym okiem. Mimo trudności mamy pełne prawo powiedzieć, że Litwie się udało. Odwaga ludzi, którzy obronili wolność w styczniu 1991 r., nie poszła na marne.

Robert Mickiewicz

Wolna Litwa to nie tylko wolność polityczna, swoboda wypowiedzi. Mimo utyskiwań na trudności dnia powszedniego nasz kraj osiągnął znaczące sukcesy w dziedzinie gospodarki.

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz.

Zastępcy redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:**

Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojc, Brenda Mazur, Anna Pieszek, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górny, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczyz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz.

Fotoreporterzy: Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. **Skład i łamanie:** Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. **Fotoedycja:** Paweł Sulej. **Dział**

promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2024 – regranting”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone do opinii redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



Samorząd Rejonu Wileńskiego odnowił strukturę administracji »4-5

Tajemnice ukrytych skarbów – preludium »6-9



W 2009 r. polska ekipa badała podziemia wileńskiej katedry, szukano m.in. łańcucha i pierścienia Barbary Radziwiłłówny. „Kurier Wileński” rozmawia z członkiem tamtego zespołu.

Styczniowe migawki z oblężonego Wilna »10-13



Obronę suwerenności Litwy w styczniu 1991 r. wspomina Piotr Hlebowicz, publicysta „Kurier Wileński”, bezpośredni świadek tamtych wydarzeń.

Konserwatyści szukają na siebie pomysłu »14-15



Wyniki wyborów ukształtowały litewską scenę polityczną na najbliższe cztery lata. Partia konserwatystów szykuje się do wyboru nowego lidera.

Kanada żegna złotego chłopca »16-17



Ogłoszone przez Justina Trudeau odejście z funkcji lidera Partii Liberalnej i premiera Kanady nie jest zaskoczeniem. To koniec utopijnej wizji tego kraju.

Pocopotek: Zimowe spotkania z bliskimi »18-19

Fenomen Kubusia Puchatka »20-23



Dzień urodzin A.A. Milne'a, twórcy postaci Misia o Bardzo Małym Rozumku, stał się okazją do ustanowienia 18 stycznia Międzynarodowym Dniem Kubusia Puchatka.

Gastronomiczne trendy »24-25

Ludzie tęsknią do bezpośredniego kontaktu i znajdują różne sposoby na jedzenie w towarzystwie – w ramach spotkań klubów, tajnych kolacji lub w postaci jadalnych prezentów.

Poeta niebezpieczny »26-29



W Wilnie K.I. Gałczyński miał namiastkę domowej idylli – opowiada w przededniu 120. rocznicy urodzin autora „Zaczarowanej drożki” jego biografka.

Polskich medyków na Litwie czekają zmiany »30-34



Rok miniony był dla Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie przełomowy – mówi Jan Kraśko, sekretarz PSML.

Kochana Heleno Ingielewicz,

z okazji 100. urodzin pragniemy złożyć kochanej Mamie, Babci i Prababci najserdeczniejsze życzenia! Niech każdy dzień Twego życia będzie jak piękny rozdział w książce, pełen niesamowitych przygód i wspaniałych wspomnień. Życzymy dużo zdrowia, radości oraz wielu chwil spędzonych w gronie najbliższych. Twoja mądrość i doświadczenie są skarbem, który inspiruje nas wszystkich. Ciesz się tym wyjątkowym dniem, bo zasługujesz na to, co najlepsze!

Życzenia składają Córki z rodzinami



Samorząd Rejonu Wileńskiego odnowił strukturę administracji: mniej dublowania, lepsza jakość

Samorząd Rejonu Wileńskiego informuje, że w celu lepszego spełnienia oczekiwań mieszkańców rejonu oraz świadczenia im usług od 1 stycznia br. wprowadzono nową strukturę administracji. Zmiany obejmują: skonkretyzowanie funkcji specjalistów w celu uniknięcia dublowania obowiązków, przenoszenia pracowników do innych wydziałów, połączenie niektórych jednostek oraz utworzenie nowych, niezbędnych wydziałów.

Zdaniem mera rejonu wileńskiego Roberta Duchniewicza dotychczasowa struktura administracji wymagała zmian, gdyż nie była już w stanie nadążać za tempem i skalą prac, które sobie zaplanowaliśmy, aby osiągnąć wartościowe zmiany w rejonie wileńskim.

„Nie chcemy samorządu funkcjonującego w reżimie ostatnich dziesięcioleci, ale nowoczesnego, będącego liderem i dającego przykład innym samorządom. Dlatego też w ubiegłym roku poleciłem ówczesnemu dyrektorowi administracji rozpoczęcie doskonalenia procesów operacyjnych w administracji samorządu i wdrożenie systemu jakościowych wskaźników efektywności. Po zastosowaniu odpowiedniej metodologii stworzyliśmy mapy procesów operacyjnych, zidentyfikowaliśmy i wyeliminowaliśmy kroki nietworzące wartości, usprawniliśmy efektywne procesy oraz udoskonaliliśmy działania w wydziałach samorządu. Doprowadziło to do powstania nowej struktury” – mówi mer Robert Duchniewicz.

Mer podkreśla, że celem tych zmian jest optymalizacja i unowocześnienie procesów na wszystkich poziomach, aby jak najlepiej świadczyć usługi mieszkańcom rejonu, efektywniej zarządzać rozwojem obiektów i innej infrastruktury, utrzymaniem i porządkowaniem dróg, rozwojem ochrony środowiska, opieki społecznej i innych procesów, a także ułatwienie pracy pracownikom administracji i zwiększenie ich zaangażowania.

Wyciągnęliśmy wnioski z cyberataku – wzmacniamy dziedzinę IT

W ostatnich latach znaczenie technologii informatycznych, zwłaszcza w zakresie cyberbezpieczeństwa, ochrony danych cyfryzacji różnych procesów, stale rośnie. Tą dziedziną w Samorządzie Rejonu Wileńskiego wcześniej zarządzał Wydział Gospodarczy, który także zaopatrywał pracowników w narzędzia pracy, sprawował nadzór nad nimi, dbał o zakup prezentów reprezentacyjnych, zarządzał transportem i pomieszczeniami itp. Zdaniem Samorządu cyberatak, którego doświadczono rok temu, i nie tylko, wyraźnie pokazał, że w zapewnieniu wydajności i bezpieczeństwa branży IT jesteśmy opóźnieni, co wymaga szczególnej uwagi.

W związku z tym, po reorganizacji ww. Wydział Gospodarki stał się Wydziałem Zaopatrzenia i Nadzoru, który w dalszym ciągu będzie dbał o płynność codziennej pracy pracowników Samorządu, zaś obszar informatyki powierzony nowo utworzonemu Działowi Technologii Informatycznych.



Jeszcze bardziej wzmocnimy gospodarkę komunalną i ochronę środowiska

W miejsce działającego do tej pory Wydziału Gospodarki Lokalnej powstał Wydział Sieci Energetycznych i Inżynieryjnych, który będzie nadzorował istotne zagadnienia związane z renowacją, zaopatrzeniem w ciepło i wodę, a także administrowaniem domów mieszkalnych oraz nadzorem nad wykorzystaniem różnorodnych obiektów. Dodatkowo, będzie kształtować politykę w zakresie energii odnawialnej.

Biorąc pod uwagę rosnące zapotrzebowanie społeczne na wyzwania związane ze zmianami klimatycznymi oraz aspiracje zawarte w Europejskim Zielonym Kursie, Samorząd utworzył nowy Wydział Ochrony Środowiska. Zlecono mu zadanie formułowania i wdrażania polityki ochrony środowiska na terenie Samorządu, monitoring środowiska, zarządzanie gospodarką odpadami, dbanie o tereny zielone i inne istotne kwestie.

Będziemy dążyć do maksymalnej uwagi w zakresie porządkowania dróg i planowania budowy

Zdaniem Samorządu dotychczas funkcjonujący Wydział Budownictwa działał nieracjonalnie, skupiając się głównie na infrastrukturze dróg, a nie na budowie obiektów – organizacji transportu publicznego, planowania i bezpieczeństwa komunikacji, utrzymania oraz porządkowania dróg itp. Dlatego po odejściu od tych ostatnich funkcji, zmieniono nazwę tego działu na Wydział Transportu, który ma za zadanie zapewnienie wysokiej jakości polityki rozwoju systemu komunikacji.

„Porządkowanie dróg i ulic na terenie rejonu wileńskiego, w tym asfaltowanie, to jedna z najważniejszych prac. Przed nami jeszcze wiele pracy, aby zapewnić nowoczesny, kom- ➤➤

fortowy i bezpieczny ruch w rejonie. Dlatego należy na tym skupić na tym maksymalną uwagę” – zauważa mer Robert Duchniewicz.

W celu poprawy efektywności planowania i budowy obiektów dwa Wydziały – Architektury (główny architekt) i Planowania Przestrzennego (dawny Wydział ds. Zagospodarowania Terenu) zostały podzielone na dwa odrębne jednostki. Pierwszy z nich skupi się na działaniach strategicznych: będzie rozwiązywał różne zagadnienia architektoniczne, wydawał specjalne wymagania architektoniczne dla przygotowywanych projektów, odpowiadał za wydawanie pozwoleń na budowę itp. Natomiast Dział Planowania Przestrzennego zajmie się bezpośrednimi usługami, takimi jak sporządzanie planów oraz weryfikacja zgodności dokumentów z przepisami planowania przestrzennego i in.

Dział Rozwoju Infrastruktury (główny inżynier) będzie odpowiedzialny za realizację ustawy o rozwoju infrastruktury Samorządu i towarzyszących jej aktów prawnych, będzie pełnił funkcje organizatora rozwoju infrastruktury samorządowej i zapewni rozwój infrastruktury odpowiadający potrzebom samorządu.

Zadania związane z konkretnymi zagadnieniami i transakcjami dotyczącymi gruntów prywatnych i publicznych będą realizowane przez Wydział Porządkowania i Administrowania Rolnego (były Wydział Architektury i Planowania Terytoriów).

Dodatkowo, aby w większym stopniu skoncentrować się nie tylko na pozyskiwaniu inwestycji, lecz także na administrowaniu projektami, w tym partnerstwem publiczno-prywatnym oraz projektami budowlanymi, zmieniono nazwę Działu Inwestycji na Dział Inwestycji i Zarządzania Projektami.

Zmniejszamy dublowanie funkcji w dziedzinach opieki społecznej i finansów

Reorganizując strukturę administracyjną, Samorząd dąży do zmniejszania dublowania nieefektywnych funkcji. Po stwierdzeniu, że część funkcji działających dotychczas wydziałów Opieki Społecznej i Usług Społecznych dla Rodziny i Dziecka pokrywa się i obejmuje te same grupy społeczne, powołano nowy Wydział Dobrobytu Społecznego. Będzie on skupiał opiekę społeczną w jednym ręku – zarządzał świadczeniami socjalnymi i kwestiami zajętości. Aby przybliżyć specjalistów do mieszkańców, planuje się przeniesienie pracowników socjalnych pracujących w gminach do ośrodków pomocy społecznej i opiekuńczej.

Dodatkowo, w celu optymalizacji działalności i centralizacji procesów rachunkowości finansowej, Samorząd połączył dotychczas odrębne Wydziały Planowania Budżetu i Księgowości w jeden Wydział Rachunkowości Finansowej i Budżetu.

Zreorganizowaliśmy wydziały obsługi mieszkańców, stosunków społecznych i personelu

W celu wyraźniejszej identyfikacji prowadzonych działań, które są istotne dla odbiorców usług świadczonych przez Samorząd, takich jak kompleksowa obsługa osób, wydawanie

Nie chcemy samorządu funkcjonującego w reżimie ostatnich dziesięcioleci, ale nowoczesnego, będącego liderem i dającego przykład innym samorządom – mówi mer Robert Duchniewicz.

zezwoleń i licencji, scentralizowane zarządzanie dokumentami itp., dotychczasowy Wydział Ogólny został przemianowany na Wydział Usług i Zarządzania Dokumentacją.

Biorąc pod uwagę precyzyjnie sformułowane i odnowione funkcje, które orientują się na ogólnym kształtowaniu polityki kontaktów ze społeczeństwem na różnych poziomach, Wydział Stosunków Społecznych i Międzynarodowych został przemianowany na Wydział Komunikacji.

O jakościowo nowym podejściu Samorządu do swoich pracowników świadczy nie tylko nowo zmieniona nazwa Wydziału Personelu, który obecnie nosi nazwę Wydział Ludzi i Kultury Organizacyjnej, lecz także rozszerzenie jego funkcji. Będzie on zajmował się nie tylko doбором i adaptacją nowo przybyłych pracowników oraz innymi typowymi kwestiami związanymi z zarządzaniem personelem, ale także przeprowadzi badania zaangażowania i wdroży działania zwiększające motywację i efektywność pracy.

Wreszcie, w celu poprawy jakości usług świadczonych przez Samorząd i zapobiegania negatywnym czynnikom w odpowiednim czasie, powołano nową Grupę ds. Zarządzania Jakością Działalności i Ryzykiem.

Mer Robert Duchniewicz nie ukrywa, że słyszy od niektórych polityków, iż zmiany mają na celu rzekome zwolnienie części pracowników. Jednak kierownik Samorządu reaguje na to spokojnie, gdyż rotacja pracowników praktycznie nie występuje.

„Naszym celem w tej transformacji jest optymalizacja i zwiększenie efektywności funkcji, a nie angażowanie się w rotację pracowników. Głównym zadaniem, jakie postawiono przed dyrektorem administracji podczas tworzenia nowej struktury, było utrzymanie osób już pracujących, a w przypadku zmiany stanowisk zapewnienie im alternatywnych warunków pracy, choć takich wypadków nie było zbyt wiele. Politycy mogą swobodnie wyrażać swoje zdanie, ale należy przestrzegać kodeksów etycznych i nie wprowadzać społeczeństwa w błąd w sprawie podejmowania decyzji” – mówi mer Duchniewicz.

Mer dodaje, że przy wdrażaniu różnorodnych zmian zawsze znajdują się kwestie do poprawy, ale on ich nie unika i, jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie doskonalił procesy.

Jak zauważa, aby prace we wszystkich obszarach przebiegały sprawnie, kontrolą i inicjowaniem działań zajmą się odpowiedzialni główni doradcy administracji. Wprowadzając zmiany, Samorząd podkreśla znaczenie modernizacji i efektywności dla zapewnienia długoterminowego potencjału rozwojowego rejonu. Oczekuje się, że odnowiona struktura stworzy warunki do szybszej i lepszej obsługi mieszkańców, zwiększy przejrzystość oraz przyczyni się do kształtowania wizerunku nowoczesnego samorządu.

Fot. vrsal.lt

Strony przygotowano na podstawie informacji Samorządu Rejonu Wileńskiego



Insygnia królewskie znaleziono w kryptach katedry wileńskiej w grudniu ub.r. Fot. Marian Paluszkievicz

Tajemnice skarbów ukrytych w wileńskiej katedrze – preludium

Justyna Giedrojc

W 2009 r. polska ekipa badała podziemia wileńskiej katedry, szukano m.in. łańcucha i pierścienia Barbary Radziwiłłówny. – Wówczas katedra nie odsłoniła swojej tajemnicy – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”

Andrzej Małyszko, członek tamtego zespołu.

Królewskie insygnia

16 grudnia 2024 r. w kryptach katedry wileńskiej odkryto skrytkę zawierającą królewskie insygnia grobowe, znalezione w 1931 r. i ukryte prawdopodobnie w 1939 r. w obawie przed zniszczeniami i grabieżą w czasie II wojny światowej. Skarb obejmuje regalia związane z polsko-litewskimi władcami.

W skrytce znaleziono: koronę pogrzebową Aleksandra Jagiel-

lończyka (króla Polski i wielkiego księcia litewskiego), insygnia Elżbiety Habsburżanki, w tym koronę pogrzebową, medalion, pierścień, łańcuch i tablicę trumienną, a także regalia Barbary Radziwiłłówny – koronę pogrzebową, berło, jabłko królewskie, trzy pierścienie, łańcuch oraz dwie tabliczki trumienne.

Znalezisko obejmuje również przedmioty związane z kaplicą św. Kazimierza, takie jak sześć srebrnych tabliczek dekoracyjnych oraz

liczne wota: pierścienie, kolczyki, krzyże i insygnia biskupie, w tym tabliczkę trumienną biskupa Benedykta Wojny, który zmarł w 1615 r.

Zwolniony z przysięgi

Dla pana Andrzeja Małyszko losy królewskich insygniów to historia rodzinna. Do roku 1945 z rodziną mieszkał on na ulicy Zamkowej 3. Teraz mieszka w warmińskiej wsi Ruś koło Olsztyna. W 1988 r. pod- »

czas wizyty w Wilnie dowiedział się przypadkowo od wileńskiej przewodniczki, spotkanej w kościele św. Jana, że „Sowieci w katedrze znaleźli wielki skarb”.

– Po powrocie do Olsztyna zreklamacjonowałem ojcu dziwną rozmowę z przewodniczką. Tata najpierw mocno się zirytował, a kiedy ochłonął, zaczął opowiadać, co on wie o skarbie ukrytym w katedrze. Od tej pory wielokrotnie rozmawiałem o tym z ojcem, opowiadał, co, gdzie i kiedy było ukrywane. Próbowałem robić notatki, szkice, aż w końcu zebrałem nasze rozmowy, nagrywając je na magnetofon. Zdziwiony jego wieloletnim milczeniem na temat ukrytych skarbów katedralnych usłyszałem: „No cóż, przysięgałem księdzu dochować tajemnicy”. Teraz dopiero poczuł się zwolniony z tej przysięgi – opowiada Andrzej Małyszko.

Jego ojciec Jan Małyszko pracował w katedralnej zakrystii do 1942 lub 1943 r. – Pracę tę otrzymał z polecenia swego stryja, też Jana Małyszko, pracującego w seminarium

duchownym w Wilnie. Zakrystianem w katedrze był Kajetan Gratulewicz, z którym ojciec był serdecznie zaprzyjaźniony. Kontakt utrzymywali aż do śmierci Kajetana. Wtedy proboszczem katedry był ks. Antoni Cichoński, a po jego wywiezieniu na Syberię proboszczem został ks. Franciszek Wołodźko. Grób ks. Wołodźki znalazłem kilka lat temu na Rossie – mówi Andrzej Małyszko.

W ścianie wykuto wnękę

Po wkroczeniu Sowieców do Wilna władze kościelne podjęły decyzję o ukryciu części skarbu katedralnego przed okupantem.

– Według mojego ojca ukryto tylko część, ponieważ ukrycie całości wzbudziłoby u Sowieców podejrzenia. W składzie obok kaplicy Czarnej i kaplicy Gasztołdowskiej wykuto w ścianie wnękę, w której ukryto monstrancje, krucyfiksy, relikwiarze. Natomiast złoty łańcuch, tabliczkę grobową i pierścien znalazł przy szczątkach Bar-

Dla pana Andrzeja Małyszko losy królewskich insygniów to historia rodzinna. Do roku 1945 z rodziną mieszkał on na ulicy Zamkowej 3. W 1988 r. podczas wizyty w Wilnie dowiedział się przypadkowo od wileńskiej przewodniczki, spotkanej w kościele św. Jana, że „Sowieci w katedrze znaleźli wielki skarb”...

bary Radziwiłłówny ks. Wołodźko w obecności mojego ojca schował do wnęki, którą tata wcześniej, na polecenie księdza, wykuto w ścianie podziemnej krypty i następnie wnękę zamurował. Na poddaszu, w pachwinie sklepienia przy zewnętrznej ścianie, nad kaplicą św. Piotra, ojciec z Kajetanem Gratulewiczem ukryli zabytkowy świecznik cy- ➤



Gdyby nie współczesna rekonstrukcja, już w 2009 r. nie byłoby problemów z odnalezieniem ukrytych skarbów – mówi Andrzej Małyszko **Fot. archiwum prywatne A.M.**



Kajetan Gratulewicz i Jan Małyszko pozują z wąsami, zapuszczonymi na znak żałoby po 17 września 1939 r. Fot. archiwum prywatne A.M.

nowy, ciężki, wysokości około półtora metra. Podczas ceremonii kościelnych świecznik był używany pod paschał. Na poddaszu został przysypany zalegającym sklepienie gruzem. Także na poddaszu Kajetan ukrył woreczek ze złotymi rublami – dzieli się wspomnieniami pan Andrzej.

Była wiosna 1989 r.

– Wiedziałem, że wiedza, którą przekazał mi ojciec, nie może być szeroko upowszechniona. Pierwsze kroki skierowałem do arcybiskupa metropolity warmińskiego ks. Edmunda Piszczka, arcybiskup skierował mnie do biskupa Edwarda Kisiela w Białymstoku. W rozmowie telefonicznej poinformowałem biskupa o tym, co usłyszałem od ojca. Mieliśmy kontynuować rozmowy o katedrze, kiedy dotarła do mnie wiadomość o śmierci bp. Kisiela. Długi czas nie wiedziałem, komu mogę powierzyć posiadaną wiedzę, aż przyjaciółka rodziny, historyczka sztuki i kustosz w Muzeum Narodowym w Poznaniu, Irena Moderska, zaproponowała, abym zwróciłem się do Ferdynanda Ruszczyca, ówczesnego dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie. Zatelefonowałem, opowiedziałem w skrócie, co wiem, wkrótce otrzymałem telefoniczne

zaproszenie od Edwarda Ruszczyca, ojca Ferdynanda. Pan Edward powiedział, że wiek i stan zdrowia nie pozwalają mu na podjęcie tego ważnego i trudnego tematu, ale spowoduje, że do Olsztyna przyjadą: jego syn Ferdynand, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, i Romualdas Budrys, dyrektor Muzeum Narodowego w Wilnie. Wydawało się, że sprawa zbliża się do finału, przynajmniej dla mnie, bo przekażę swoją wiedzę w kompetentne ręce. Niestety, wkrótce potem zmarł pan Edward. Znowu znalazłem się w punkcie wyjścia – kontynuuje nasz rozmówca.

Podczas wizyty w podziemiach katedry w 2009 r. pan Andrzej Małyszko był przewodnikiem. – Nigdy nie byłem w tych podziemiach. Wiedziałem jednak, jak wejść, rozkład pomieszczeń miałem w głowie. Ojciec opowiadał, jak schodzić i jak trafić do schowka w krypcie – opowiada.

Zamaskowany schowek

Minęło kilka lat. W międzyczasie, w 2002 r., ukazał się album pt. „Skarbiec katedry wileńskiej” (Vilniaus Katedros lobynas), pod redakcją Vydasas Dolinskasa i Romualdas Budrysa. Na zdjęciach nie było jednak skarbów, o których opowiadał synowi Jan Małyszko.

– Między różnymi zdjęciami było jedno: rozpruta ściana, a w środku widoczne zamurowane kiedyś monstrancje, kielichy, relikwiarze – katedralne skarby. Okazało się, że w 1985 r. Litwini natrafili na zamaskowany schowek, ale zorientowali się, że wydobywanie skarbu zakończy się jego zagrabieniem i wywózką do Moskwy. Ściana została ponownie zamurowana. Widocznie o tym właśnie znalezisku opowiedziała mi w 1988 r. przewodniczka w kościele św. Jana. W 2008 r. znajomy archeolog Jarosław Sobieraj z Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie zasugerował, abym skontaktowałem się z panem Jackiem Milerem, dyrektorem Departamentu Dziedzictwa Kulturowego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Zostałem zaproszony do stolicy, na spotkanie w ministerstwie. Dyrektor Miler wysłuchał mojej opowieści, obejrzał zdjęcia i zaproponował wyjazd do Wilna – opowiada Andrzej Małyszko.

Wyprawa do Wilna

Organizacja wyjazdu nie była sprawą prostą, przygotowania trwały wiele miesięcy. Przede wszystkim należało uzyskać zgodę odpowiednich władz Litwy na wejście do katedry i prowadzenie poszukiwań.

– Przygotowaniem wyprawy w Polsce zajął się dyrektor Jacek Miler, w Wilnie – ambasador Rzeczypospolitej Polskiej, pan Janusz Skolimowski. Do Wilna wyruszyliśmy z Warszawy 15 maja 2009 r. Jechaliśmy w składzie: dyrektor Jacek Miler, prof. Maria Kałamajska-Saeed – historyczka sztuki, wybitna znawczyni sztuki dawnych Kresów, Krystyna Marczyk – pracownica Departamentu Dziedzictwa Kulturowego i tłumaczka języków naszych wschodnich sąsiadów, Olaf Popkiewicz – archeolog, i ja. Drugim samochodem jechał prof. Mi- »

rosław Parafiniuk ze Szczecina, ze swoimi asystentami. Wieźli ze sobą georadar ze sprzętem. W Wilnie dołączył do nas ambasador Janusz Skolimowski. Uświadomiłem sobie, że właśnie minęło 20 lat od mojej podróży do Wilna i od pierwszej rozmowy z ojcem o tym, co 70 lat temu ukrywał w podziemiach katedry – wspomina rozmówca.

Pan Andrzej Małyszko ostatni raz był w Wilnie ze swoim ojcem w 1957 r. – Wtedy była tu... galeria sztuki. Zapamiętałem zdenerwowanego ojca, który chodził szybko, uważnie patrzył, zaglądał w jakieś zakamarki. Wtedy jeszcze nic nie wiedziałem o związkach ojca z katedrą – wspomina.

Podczas wizyty w 2009 r. to pan Andrzej był dla pozostałych przewodnikiem. – Proboszcz katedry ks. Robertas pokazał nam wejście do podziemi, towarzyszył nam przez cały czas pobytu w świątyni. Przed kryptą dyrektor Miler zwrócił się do mnie, abym prowadził. Zostałem przewodnikiem, choć nigdy nie byłem w tych podziemiach. Wiedziałem, jak wejść, rozkład pomieszczeń miałem w głowie. Ojciec opowiadał, jak schodzić i jak trafić do schowka w krypcie. Jednak gdy weszliśmy, było zupełnie inaczej – dokonano rekonstrukcji, stały nowe ściany, nad głową masywny strop żelbetowy. Szary beton, na posadzce brązowe płytki terakotowe, ładne, błyszczące, ale jaki był pierwotny poziom posadzki? Mieliśmy noc i kawałek jutrzejszego dnia. Na poddaszu szukaliśmy świecznika. Bezowocnie. Na murlacie też pusto, a tam miał być woreczek ze złotymi rublami. Zrobiliśmy kilka zdjęć i zeszliśmy na dół. Wiedziałem, że łańcucha Barbary nie znajdziemy. Przed wyjazdem, jeszcze w Warszawie, dyrektor Miler pytał mnie, czy wiem, że znalezienie czegokolwiek nie oznacza, iż znalezisko można zabrać. Takie jest prawo. Pracę skończyliśmy po północy. Gdyby nie współczesna rekonstrukcja, nie byłoby problemów z odnalezieniem ukrytych skarbów. Nasze poszukiwania okazały się bezowocne. Następnego dnia wracaliśmy do Polski – dzieli się wspomnieniami rozmówca „Kuriera Wileńskiego”.

Dziś jednak pan Andrzej cieszy się, że wreszcie udało się odnaleźć



W skrytce znaleziono korony pogrzebowe Aleksandra Jagiellończyka, Elżbiety Habsburżanki i Barbary Radziwiłłówny **Fot. Marian Paluszkiewicz**

insygnia królewskie. – To rzecz fantastyczna – mówi wielki miłośnik Wilna i znawca jego historii.

Informację o odnalezieniu regaliów ogłoszono oficjalnie 6 stycznia br. Jak twierdzi Vydas Dolinskas, dyrektor Muzeum Narodowego – Pałacu Wielkich Książąt Litewskich, od-

krycie ma ogromne znaczenie dla historii Litwy i Polski. – Te insygnia są dowodem długiej tradycji państwowości obu naszych narodów. To symbole, które nie mają swojej wartości w pieniądzu, są po prostu bezcenne – mówił podczas konferencji prasowej Dolinskas. ■



Znalezisko obejmuje również pomniejsze regalia oraz przedmioty związane z kaplicą św. Kazimierza **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Styczniowe migawki z oblężonego Wilna

Piotr Hlebowicz

Jest noc z 12 na 13 stycznia 1991 r. Na sali plenarnej parlamentu litewskiego większość litewskich deputowanych siedzi na swoich miejscach, niektórzy drzemią, paru przechadza się nerwowo po sali. Panuje napięta atmosfera, oczekiwanie tego najgorszego momentu: ataku sił sowieckich na parlament – wspomina publicysta „Kuriera Wileńskiego”, bezpośredni świadek tamtych wydarzeń.



Na betonowych blokach otaczających parlament pojawiła się „twórczość obywatelska”, opowiadająca o bieżących wydarzeniach. Była to swego rodzaju galeria społeczno-polityczna, ciesząca się dużym zainteresowaniem i uznaniem przechodniów. Wilno, 13 stycznia 1991 r.

Próbowali parę razy podejść blisko budynku, lecz zbudowane przez ludzi barykady skutecznie uniemożliwiają przedarcie się nie tylko transporterów pancernych, ale nawet czołgów. Solidne okazały się te barykady. Budynek parlamentu otoczony jest pierścieniem z betonowych bloków, ponadto w miejscach newralgicznych rozesłano zasieki z drutu kolczastego.

Dowództwo parlamentu pomyślało również o dachu, na którym Sowieci mogliby posadzić desant z helikopterów. Szybko więc zamontowano na dachu instalację z budowlanego drutu zbrojeniowego osadzonego na sztorc. Na każdego, kto by się poważył wylądować na dachu parlamentu, czeka zasadzka. Takie ostrza przebijają człowieka na wylot.

Gorąca linia Warszawa-Wilno

A na zewnątrz, przed samym parlamentem, najważniejszy atut – masa ludzka złożona z dziesiątek tysięcy ludzi, obywateli Litwy, którzy przybyli do Wilna ze wszystkich zakątków państwa, by bronić ogłoszonej w marcu 1990 r. niepodległości. Marzną na ulicy, ogrzewają się przy rozpalonych ogniskach. Mieszkańcy tej części miasta przynoszą pod parlament to, co mają – kanapki, gorącą zupę, herbatę, słodycze, koce. Dla obrońców, by nie byli głodni i zziębnięci.

Z moim przyjacielem z Ligii Wolności Litwy drze miemy na podłodze pod główną trybuną Seimasu. Na trybunie są telefony, musimy mieć do nich swobodny dostęp. Na każdą naszą informację czekają w War- »

szawie Jadzia Chmielowska i Piotr Pacholski, którzy stale dyżurują w naszym biurze w pałacyku Sobańskich.

W bufecie sejmowym można kupić kawę, herbatę, nieśmiertelne parówki i wspaniały kefir. Ale tej nocy mało kto ma apetyt na jedzenie, wizja szturm i ewentualnych następstw rozwiewa resztki snu i głodu. Przecież mogą nas po prostu zabić! Odprawiono mszę świętą na górnych piętrach Sejmu. Celebrowali ją księża Robertas Grigas i Vytautas Vaičiūnas. Nabożeństwo transmitowano przez głośniki na zewnątrz, by mogli wziąć w nim udział obrońcy przed parlamentem. Znając powagę sytuacji, księża udzielili uczestnikom mszy ogólnego rozgrzeszenia. Akt ten stosowany jest w nadzwyczajnych przypadkach, gdy wielu ludzi narażonych jest na tragiczną śmierć.

Nocowanie w gmachu parlamentu

Czekaliśmy w napięciu na swój los, czułem w sobie wzbierającą adrenalinę. Przy telefonie sejmowym dyżurowaliśmy z Leonardasem Vilkasem na zmianę, raz odbierała Jadwiga, to znów następnym razem Piotr. To była chyba najdłuższa noc w moim życiu.

Po północy nagle poruszenie – ktoś przyniósł pierwsze informacje o wydarzeniach przy wieży telewizyjnej. Wiemy, że są ofiary, ranni i pobici. Tam, pod wieżą dyżurowało parę tysięcy osób. Deputowani stoją w grupach z bladymi, zasmuconymi twarzami. Widać ból i łzy w oczach. Każdy z nas myśli w tej chwili – po masakrze pod wieżą teraz kolej na nas? Czy Sowietci pójdą za ciosem?

Mamy wokół barykady i zabezpieczenie na dachu. Parę dni temu rozdali nam maski przeciwgazowe, były podejrzenia, że Sowietci spróbują strzelać pociskami gazowymi przez okna.

Wychodzimy do ludzi na zewnątrz, już wiedzą o tragedii przy wieży, nadchodzą nowe informacje, już wiadomo o 14 zabitych obrońcach wieży telewizyjnej i setkach rannych. Widzę determinację w oczach ludzi siedzących przy ogniskach, mówią – nas jest tysiąc, nie pozwolimy. Napawa to otuchą, wchodzę do budynku bardziej uspokojony. Mam specjalną przepustkę wydaną przez dowództwo parlamen-

tu, czerwoną, z podpisami głównych szefów obrony Sejmu. Mogę się poruszać po terenie całego budynku. Czekamy na dalsze informacje – ktoś powiedział, że niedawno znów próbowali podjechać pod parlament. Do rana nic się nie wydarzyło – cały czas przekazywaliśmy najnowsze nowiny do Warszawy, informacje Jadzia natychmiast przekazywała agencjom prasowym w kraju i za granicą.

Mordercy spod wieży TV

Jeszcze się nie rozjaśniło, gdy postanowiliśmy z Leonardasem pojechać pod wieżę. Wzięliśmy wiązanek. Zastaliśmy ciszę, do siatki zagradzającej teren wieży telewizyjnej przychodzący masowo ludzie wtykali bukiety kwiatów. Dla bohaterów, którzy zginęli parę godzin temu za Litwę. Za siatką pełno czołgów i różnego rodzaju pojazdów pancernych, przy ogniskach ogrzewają się zbrodniarze sowieccy. Lufy wycelowane na zewnątrz – czują

mordercy strach przed ludźmi. Widać porozbijane szyby na niższych piętrach wieży.

Zwycięzcy nie pozwalają na podchodzenie do ogrodzenia, ale ludzie ich nie słuchają. Ktoś krzyczy po rosyjsku: „Co, będziecie do nas strzelać, jak do tamtych w nocy?”. Sowiecki dowódca odwołuje swoich ludzi od siatki, boi się prowokacji i jej następstw. Śnieg przykrywa ślady nocnej tragedii, ślady krwi niewinnych ofiar.

Strach w oczach Sowietów

Spod wieży jedziemy na Konarskiego, pod siedzibę radia, tam już po pacyfikacji. Tu także powybijane szyby w oknach, budynek otaczają transportery pancerne i OMON-owcy z tarczami. Na chodniku koksownicy i grzejący się żołnierze – widok prawie że identyczny jak w pierwsze dni stanu wojennego u nas, w Polsce, 10 lat temu. Przed sowieckimi OMON-owcami tłumy ludzi z litewskimi flagami i różnymi >>



Autor przed gmachem litewskiego parlamentu, 13 stycznia 1991 r.

antysowieckimi hasłami. Jest i polska flaga z przypiętym kirem żałobnym.

Ludzie krzyczą do żołnierzy sowieckich: „Hańba!”, „Okupanci, mordercy!”. Zbiera się coraz więcej narodu, Sowieci mają strach w oczach. Ale ludzie nie atakują, po co prowokować wyzbytych cech ludzkich zbrodniarzy?

Kto pierwszy uzna niepodległość

Wracamy do Sejmu, przekazujemy relację z sytuacji pod wieżą i na Konarskiego, następnie dzwoniemy do Warszawy. Jadwiga przesyła faksem oświadczenie środowisk polskich protestujących przeciwko zbrodni pod wieżą, w całej Polsce szykują się do demonstracji pod dyplomatycznymi placówkami ZSRS. Pod gmach parlamentu przychodzi coraz więcej ludzi, są delegacje z Ukrainy, Polski, Gruzji, są Tatarzy krymscy oraz przedstawiciele innych krajów świata.

Wstydę się za swój rząd, rząd III RP, że ten boi się uznać niepodległość Litewskiej Republiki i nawiązać stosunki dyplomatyczne. Bezskutecznie żądają tego demonstranci w Polsce. Dopiero mała Islandia zrobiła ten bohaterski krok. Wiele razy zadajemy sobie pytanie: A dlaczego nie Polska? Co stało na przeszkodzie? Wstyd i hańba.

16 stycznia odbywa się historyczny pogrzeb poległych pod wieżą litewskich bohaterów. Trumny stoją na ciężarówkach przed samą katedrą wileńską. Niezliczone tłumy, trudno się dopchać do samej katedry, przyszło pewnie ze 100 tys. ludzi. Po mszy kolumna na cmentarz, także nie sposób się przecisnąć. Podniosła atmosfera, u przechodniów palące się świece w rękach, w oczach nadzieja na lepsze.

Wyprawa do Rygi

O ile pamiętam, dzień po pogrzebie jedziemy z Leonardasem na parę godzin do Rygi. Uzgadniamy kurs z taksówkarzem, wie, jak wydostać się z miasta, unikając patroli sowieckich na rogatkach. Wyjeżdżamy rano, przed południem wjeżdżamy do Rygi, Łotysze kierują nas do sztabu dowodzenia mieszczącym się w siedzibie radia i telewizji. Kontaktujemy się ze sztabem, pytają nas o sytuację w Wilnie. Spodziewają się



Sala plenarna litewskiego parlamentu, noc z 12 na 13 stycznia 1991 r. Ponura atmosfera po pierwszych informacjach o sowieckim ataku na wieżę TV i ofiarach wśród obrońców obiektu

ataków sowieckich na strategiczne punkty w Rydze.

Tutaj także duży ruch, choć nie taki masowy jak w Wilnie. Przy budynku jakaś stara tankietka pancerna, a na trawniku opodal sztabu – obrońcy gra-

ją... w siatkówkę! Jest i stołówka, mogą korzystać wszyscy, są jajka gotowane, pieczywo, twaróg. Skorzystaliśmy z okazji, twaróg na słodko z rodzynkami smakuje wyśmienicie. Do dziś czuję jego smak. »



Stołówka w Centrum Obrony Niepodległości Łotwy (budynek radia i TV). Była otwarta dla wszystkich chętnych cokolwiek przekąsić. Najsmaczniejszy okazał się ser na słodko, z rodzynkami. Ryga, po 16 stycznia 1991 r.



Wieża TV w Wilnie parę godzin po sowieckim ataku. 13 stycznia 1991 r.

Świat coraz bardziej solidarny

Do Wilna wracamy nad ranem, autobusem kursowym. Ikarus. Na granicy miasta zatrzymuje nas liczny patrol sowiecki, każą wysiąść wszystkim pasażerom i ustawić się w rzędzie. A potem kontrolują dokumenty i pytają o bagaże. „Niedobrze” – myślę. Mogą mnie zatrzymać do wyjaśnienia. Stoję koło Leonardasa. Kontrola coraz bliżej, zastanawiam się, co robić. Wybuchło jakieś zamieszanie, ktoś się awanturuje – Sowieci patrzą w innym kierunku, a ja przesuwam się szybko na stronę już skontrolowanych pasażerów. Nikt niczego nie zauważa, wszyscy są zmęczeni, łącznie z żołnierzami z patrolu.

Udało się, wsiadamy do autobusu i jedziemy do centrum miasta. Jedziemy się umyć do mieszkania naszej przyjaciółki, działaczki Ligii Wolności Litwy, Gienute Šakaliene. Mieszka w nowej dzielnicy na Bagramiano. U Gienute goście – są Gruzini i jeszcze parę osób, sami opozycjoniści. Po śniadaniu wracamy do parlamentu. Zmęczenie daje znać o sobie, kamienny sen ogarnia nas pod trybuną w sali plenarnej. Oczywiście przed snem obowiązkowy telefon do



Nieprzebrane tłumy przy katedrze wileńskiej żegnają zamordowanych przez sowiecką jednostkę „Alfa” obrońców wieży telewizyjnej w Wilnie. Trumny z ciałami włożono na ciężarówki. 16 stycznia 1991 r.



„Żywa zapora” przed czołgiem sowieckim w czasie ataku na sztab Litewskiej Samoobrony „Savanorių” w Wierszuliskach. 11 lub 12 stycznia 1991. Autor – w czapce, drugi z lewej (pod lufą czołgu)

Warszawy i wymiana informacji z Jadźią i Piotrem.

Polacy demonstrują przed sowiecką ambasadą i konsulatami. Świat wyraża swoje oburzenie, Gorbaczow zaczyna mięknąć. Ale do pełnej niepodległości bez wojsk sowieckich i komunistycznej partii droga nieprosta.

Wspólna pamięć

Litwini zdali swój patriotyczny egzamin. Polska (ta oficjalna) niestety, nie zdała egzaminu solidarności z Litwą. Społeczeństwo polskie stanęło na wysokości zadania, upomniało się o braci Litwinów.

Obecnie razem jesteśmy członkami NATO i UE, poruszamy się bez granic i stosunki pomiędzy naszymi państwami rozwijają się znakomicie. Oby tak dalej. Co powinno nas jednoczyć – to wspólna pamięć. I ta z czasów zamierzchłych oraz ta z niedalekiej historii. To bardzo zbliża. Wszelkie resentymy historyczne i wypominanie win – to element rujnujący wszelkie stosunki. Józef Mackiewicz potępiał wszelkie skrajne i niezdrowe nacjonalizmy oraz bezsensowne podziały. Idźmy w tym kierunku. ■

Fot. archiwum
Piotra Hlebowicza

Konserwatyści w opozycji. Partia szuka na siebie pomysłu

Antoni Radczenko

Ewentualny wybór Laurynasa Kasčiūnasa na przewodniczącego Związku Ojczyzny – Litewskich Chrześcijańskich Demokratów świadczy o skrucie partii w prawo, ale nie wpłynie znacząco na prawa polskiej mniejszości – sądzą politolodzy Mariusz Antonowicz i Andrzej Puksztó.



W razie wyboru Laurynasa Kasčiūnasa na przewodniczącego partii konserwatywnej nastąpi jej skręt w prawo. Nie będzie to jednak skręt daleko idący **Fot. Žygimantas Gedvila, ELTA**

2024 był rokiem wyborów na Litwie. Mieszkańcy kraju kolejno wybierali prezydenta, przedstawicieli w Parlamencie Europejski oraz nowy skład Sejmu. Wyniki wyborów ukształtowały litewską scenę polityczną na najbliższe cztery lata. Po przegranych wyborach ze stanowiska prezesa partii konserwatystów zrezygnował były szef litewskiej dyplomacji Gabrielius Landsbergis.

Dwa światopoglądy

W lutym powinny się odbyć wybory nowego przewodniczącego partii. Związek Ojczyzny nadal pozostaje największą partią opozycyjną, więc od głosów jego posłów mogą zależeć kwestie dotyczące mniejszości narodowych – choć te nigdy nie były elektoratem konserwatystów. Poza tym to w poprzedniej kadencji, kiedy na czele rządu stała konserwatystka Ingrida Šimonytė, udało przyjąć nową ustawę o mniejszościach narodo-

wych oraz częściowo rozwiązać kwestię związaną z oryginalną pisownią nazwisk.

Swoją start w wyborach partyjnych ogłosiło pięciu polityków: obecna wiceprzewodnicząca Sejmu Radvilė Morkūnaitė-Mikulėnienė, dwóch byłych ministrów ochrony Laurynas Kasčiūnas i Arvydas Anušauskas, poseł Žygimantas Pavilionis i przewodniczący oddziału partyjnego rejonu jurborskiego Daivaras Rybakovas. Faworytem wyścigu wyborczego jest Laurynas Kasčiūnas, który reprezentuje konserwatywne i narodowe skrzydło partii.

Już teraz widzimy namacalne podziały w ugrupowaniu. Pavilionis, chociaż nie odwołał własnej kandydatury, oświadczył, że partia powinna się skonsolidować wokół Kasčiūnasa. – Sądzę, że Laurynas jest w stanie zwiększyć nasz potencjał. Nie tylko w Wilnie, Kownie lub Kłajpedzie. Mieliliśmy i nadal mamy wyborców w regionach, którzy być może poczuli się porzućeni na pastwę losu, ponieważ gdy rządaliśmy, nie mieliśmy »

czasu, który moglibyśmy im poświęcić. Teraz mamy – oświadczył polityk.

Z kolei była premier zadeklarowała, że w wyborach poprze kandydaturę Radvilė Morkūnaitė-Mikulėnienė, która jest przedstawicielką liberalnej i postępowej frakcji wśród konserwatystów. „Szanując wszystkich kandydatów, ale mając prawo wyboru, wybieram ją. Wszystkich, którzy pomyślą podobnie, zachęcam do uczestnictwa” – napisała na Facebooku Šimonytė.

Sam Kasčiūnas oświadczył, że zostaje członkiem partyjnej drużyny i będzie wsłuchiwał się we wszystkie głosy. – Gdy zobaczę błędy, będę je naprawiał. Naprawdę nie ma we mnie poczucia nieomyślności – oświadczył były minister.

Skręt w prawo

Politolodzy z Uniwersytetu Witol-da Wielkiego, Andrzej Pukszo i Mariusz Antonowicz, uważają, że wybór Kasčiūnasa będzie oznaczał pewną radykalizację samego ugrupowania.

– Obecnie, kiedy konserwatyści są w opozycji, a do wyborów zostają niespełna cztery lata, postać nowego prezesa Związku Ojczyzny nie będzie miała zbyt dużego wpływu na politykę wewnętrzną Litwy. Nie sądzę, że jego wybór to będzie polityczne trzęsienie ziemi. Na pewno będzie miało wpływ na samą partię. Tu możemy mieć do czynienia z pewną radykalizacją, partia przesunie się w prawo. Retoryka będzie bardziej nacjonalistyczna, padną postulaty ograniczania migracji. Będzie częściej opowiadała się za wartościami tradycyjnymi: występowała przeciwko aborcji, przeciwko prawom mniejszości seksualnych – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Andrzej Pukszo.

Drugi nasz rozmówca zgadza się z tą diagnozą, jednak nie sądzi, że to kardynalnie zmieni rozkład sił w samej partii. – Taki wybór oznacza przechylenie szali w stronę chadeków. To właśnie oni będą grali główne skrzypce. W praktycznym wymiarze to będzie oznaczało, że na listach wyborczych pojawi się więcej takich osób, jak: Valdas Rakutis, Paulius Saudargas czy sam Kasčiūnas. Będzie więcej mówienia o wartościach. Frakcja chadecka w Związku Ojczyzny ma idée fixe,

że partia przegrywa wybory, ponieważ odwróciła się od podstawowych wartości, np. przez wsparcie dla praw LGBT frakcji liberalnej. Ich zdaniem Kasčiūnas przywróci porządek. Jestem sceptyczny względem takiego podejścia. To napięcie między progresywnymi konserwatystami a chadekami pozostanie. Mogą się zmienić proporcje. O ile teraz kilkunastu posłów Związku Ojczyzny jest przeciwko związkom partnerskim, to teraz będzie odwrotnie, czyli kilkunastu będzie popierało takie związki – sądzi Antonowicz.

Co z regionami?

Andrzej Pukszo uważa, że ewentualny nowy przewodniczący nie będzie szarżował, ponieważ to może doprowadzić do rozłamu w ugrupowaniu, co na pewno osłabi jego pozycję w polityce krajowej.

– W razie wyboru Laurynasa Kasčiūnasa na przewodniczącego konserwatystów nastąpi skręt w prawo. Nie będzie to jednak skręt daleko idący. On doskonale rozumie, że grozi to rozłamem w partii. Zresztą ten rozłam, nawet bez żadnego większego skreślenia, wydaje się bardzo możliwy – podkreśla politolog.

– Nie jestem pewien, czy jemu uda się zyskać większe poparcie wyborcze. Dużo mówi się o tym, że może przywrócić przychylność elektoratu w regionach dla konserwatystów. Jest jedno ważne „ale”. Choć każdy lider Związku Ojczyzny chwali Vytautasa Landsbergisa oraz transformację ustrojową, to regionom to właśnie się nie podoba i dlatego nie oddają na konserwatystów swojego głosu – dostrzega inny problem Antonowicz. – W społeczeństwie możemy dostrzec nowy podział, na który zwracają uwagę politolodzy – chodzi o politykę zagraniczną, np. relacje z Chinami. Kasčiūnas będzie szedł na ostre zwarecie z Chinami. To również nie doda konserwatystom głosów prowincji. Trzecia rzecz – ogromny progresywny elektorat, który głosował ostatnio na konserwatystów, teraz może się od nich odwrócić. Nie można wykluczać sytuacji, że konserwatyści stracą Wilno i nie uzyskają wiele w regionach. Oczywiście to może być zniwelowane osobą samego Kasčiūnasa, który ma wizerunek sprawnego menedżera.

Stosunek do Polaków i nostalgia za przeszłością

Czy po zmianach w kierownictwie partii zmieni się jej stosunek względem mniejszości narodowych?

– Kasčiūnas nigdy nie kojarzył się z tolerancyjną postawą wobec mniejszości narodowych. Niemniej jeśli wygra wybory na stanowisko przewodniczącego, to w kontekście polskiej i żydowskiej mniejszości będzie się starał zmienić swój pogląd. Na polską mniejszość będzie patrzył w kontekście stosunków z Polską, a na żydowską – w kontekście stosunków z Izraelem. Sądzę, że jego wypowiedzi będą bardziej stonowane. Wcześniej jego wypowiedzi było skierowane np. przeciwko oświacie mniejszości narodowych. Bardzo ostro wypowiadał się pod adresem AWPL-ZChR – przypomina Pukszo.

– Co do praw polskiej mniejszości to podobnie jak w kwestiach światopoglądowych mogą zmieniać się proporcje. O ile w poprzedniej kadencji kilkadziesiąt posłów ich frakcji popierało oryginalną pisownię, a tylko kilku było „na nie”, o tyle teraz może zwiększyć się liczba przeciwników. We frakcji będzie jednak Ingrida Šimonytė ze swoimi zwolennikami i nie sądzę, że Kasčiūnasowi uda się złamać jej „kręgosłup” w tej kwestii – dodaje Antonowicz.

Obaj rozmówcy podkreślają, że Laurynas Kasčiūnas jest pewnego rodzaju wyrazicielem trendów ogólnoswiatowych, w świecie, w którym prym wiodą politycy konserwatywni i populistyczni. Austria być może będzie miała ultrapravicowego premiera. W Niemczech rośnie w siłę AfD. Na Litwę też docierają podobne trendy.

– Moim zdaniem wybór Laurynasa Kasčiūnasa, o ile do takiego dojdzie, jest wyrazem nostalgii względem lat 90. XX w. Będzie próbą powrotu do tamtych poglądów, czyli nacjonalizmu, polityki historycznej, w której Litwini są albo bohaterami, albo ofiarami. Tylko to absolutnie nie odpowiada wyzwaniom świata współczesnego, z którymi mierzy się również Litwa – uważa Mariusz Antonowicz.

Wybór nowego prezesa partii konserwatywnej odbędzie się 9 lutego. Drużyna, jeśli nie uda się wyłonić kandydata w pierwszej, przewidziana jest na 18–19 lutego. ■



Komentatorzy wskazują, że wpływ na odejście ze stanowiska Justina Trudeau mogło mieć także zwycięstwo w wyborach Donalda Trumpa. Amerykański prezydent zostanie zaprzysiężony w poniedziałek 20 stycznia Fot. Shealah Craighead/White House, Flickr (domena publiczna)

Kanada żegna złotego chłopca

Antoni Rybczyński

Ogłoszone przez Justina Trudeau odejście z funkcji lidera Partii Liberalnej i premiera Kanady nie jest zaskoczeniem. Zanosilo się na to od kilku lat. Decydujące były wynik wyborów w USA i wojna we własnej partii. To koniec utopijnej, lewicowej wizji Kanady.

Era Justina Trudeau w Kanadzie dobiegła końca. Wesoły młodzieniec we wzorzystych skarpetkach w końcu zderzył się z gospodarczymi realiami i nastrojami społecznymi niczym „Titanic” z górą lodową. Kierował rządem przez prawie 10 lat.

Początkowo młody premier był nazywany złotym chłopcem. Został szefem partii w 2013 r., dwa lata później poprowadził liberalów do zwycięskich wyborów, ponownie – w 2019 r. Trudeau zwołał jeszcze przedterminowe wybory w 2021 r., mając nadzieję, że zostanie nagrodzony za poradze-

nie sobie z pandemią. Gambit się nie powiódł. Liberalowie utworzyli rząd mniejszościowy przy wsparciu opozycyjnej Nowej Partii Demokratycznej, która jednak w 2024 r. wycofała się z porozumienia.

Pozycja Trudeau słabła stopniowo od dłuższego czasu. Od wielu miesięcy badania opinii publicznej zwracały uwagę na pogarszające się nastroje społeczne, które tłumaczono m.in. wysokimi kosztami życia. Do tego rośnie w społeczeństwie przekonanie o praniu pieniędzy i powszechności łapówek od biznesu dla polityków. 79 proc.

Kanadyjczyków uważa, że poziom korupcji w kraju wzrósł. 88 proc. podkreśla, że osoby odpowiedzialne za korupcję rzadko odpowiadają przed sądem.

Kluczem do spadku popularności liberalów w ostatnich latach była jednak ich niezdolność do powstrzymania rosnącej inflacji i zrównoważenia budżetu z rozległymi wydatkami na lewicowe inicjatywy społeczne Trudeau. Poparcie dla Partii Liberalnej spadło pod koniec ub.r. do 19 proc., a Partia Konserwatywna miała przewagę 25 pkt proc. »

Szokiem były jednak wydarzenia z połowy grudnia. Główna dotąd partyjna sojuszniczka Trudeau, wicepremier i minister finansów Chrystia Freeland, na kilka godzin przed przedstawieniem parlamentowi sytuacji budżetu nieoczekiwanie podała się do dymisji. Przyczyną był spór z premierem o dalszy kierunek polityki gospodarczej. To był koniec Trudeau.

Postępowy jak ojciec

Powszechna jeszcze kilka lat temu miłość do Justina Trudeau była często porównywana do popularności jego ojca Pierre'a Trudeau. Ten ostatni kierował kanadyjskim rządem w sumie przez 15 lat (1968–1979, 1980–1984). Pod jego rządami Kanada przyjęła ponad 40 tys. uchodźców i zaczęła ściśle przestrzegać zasad wielokulturowości. Ludność regularnie otrzymywała wsparcie socjalne od rządu, aborcja stała się bardziej dostępna, kara śmierci została zniesiona, a homoseksualizm – zdekryminalizowany.

Pierre Trudeau pod koniec lat 60. XX w. opowiadał się za wycofaniem Kanady z NATO. Krytykował Związek Sowiecki za inwazję na Czechosłowację, ale potępił amerykańskie bombardowania Wietnamu. To doprowadziło do wzrostu napięć z USA, tak jak dobre relacje Kanady z reżimem Mao Zedonga, a także z Kubą Fidela Castro.

Justin nie zamierzał iść w ślady ojca. Chciał zostać nauczycielem i „zmieniać świat na lepsze”. Poszedł do pracy w szkole publicznej w Vancouver.

Tymczasem w 2000 r. Pierre Trudeau zmarł na raka. Przemówienie na pogrzebie ojca, w którym uczestniczyli Fidel Castro, syn królowej Elżbiety II, książę Andrzej, i były prezydent USA Jimmy Carter, było jednym z pierwszych publicznych wystąpień Justina. 28-letni Trudeau został po raz pierwszy zauważony przez Partię Liberalną i zaczął regularnie uczestniczyć w wydarzeniach partyjnych. Wspierał wielokulturowość, wzywał do opieki nad imigrantami i wprowadzenia uproszczonego systemu obywatelstwa. W 2013 r. został wybrany na nowego lidera Partii Liberalnej. W wyborach

w 2015 r. ponad 39 proc. wyborców poparło liberałów.

Trudeau stanął na czele rządu. Od razu oświadczył, że zamierza osiągnąć 50-procentową reprezentację kobiet w swoim gabinecie. Powiedział też, że Kanada jest „pierwszym państwem postnarodowym”. Nazwał siebie zwolennikiem równości płci, ekologiem, bojownikiem o prawa uchodźców i rdzennej ludności. Zalegalizował marihuanę i wspomagał samobójstwo dla pacjentów z nieuleczalnymi chorobami oraz wprowadził podatek węglowy.

Kanadyjska prasa nie tylko chwaliła Trudeau za jego postępowe reformy, ale także dyskutowała o jego wycuciu mody – np. premier miał zamiłowanie do wzorzystych skarpetek.

Konwój wolności przeciw Trudeau

Z czasem wiele reform Justina Trudeau zaczęło budzić wątpliwości. Wielu ekspertów zakwestionowało praktykę wspomaganego samobójstwa, która została zalegalizowana pod rządami

Pozycja polityczna Trudeau słabła stopniowo od dłuższego czasu. Badania opinii publicznej zwracały uwagę na pogarszające się nastroje społeczne, które tłumaczono m.in. wysokimi kosztami życia. Do tego rośnie w kanadyjskim społeczeństwie przekonanie o praniu pieniędzy i powszechności łapówek od biznesu dla polityków.

Trudeau. Początkowo eutanazja miała być dostępna tylko dla pacjentów z nieuleczalnymi chorobami. Z czasem jednak zaczęły się do niej uciekać osoby bez odpowiednich diagnoz.

Na przełomie dekad reputacja premiera została nadszarpnięta przez serię skandali. W 2017 r. biuro komisars ds. etyki Mary Dawson przyłapało premiera na konflikcie interesów: udał się on na wakacje na prywatną wyspę przyjaciela swojego ojca, imama Karima al-Husseiniego, którego fundacja otrzymała wcześniej fundusze od kanadyjskiego rządu.

W październiku 2019 r. liberałowie wygrali wybory, choć stracili 20

miejsz w parlamencie. Pozycją Trudeau wstrząsnęły niedługo później skandale związane z polityką wobec pandemii: afera z aplikacją ArriveCan, ale przede wszystkim wojna z kierowcami ciężarówek.

Rząd wprowadził zasadę, która wymagała od kierowców ciężarówek okazywania paszportów szczepień covid-19 podczas przekraczania granicy USA-Kanada. Mimo że 85 proc. ze 120 tys. kierowców ciężarówek w Kanadzie było już zaszczepionych, w kraju rozpoczęły się protesty, które prasa nazwała konwojem wolności. W różnych dniach brało w nich udział od 3 do 18 tys. osób.

W odpowiedzi Trudeau – po raz pierwszy od 1988 r. – ogłosił stan wyjątkowy w Kanadzie. Policja stłumiła protesty, ale popularność premiera i rządu mocno ucierpiała.

Stosunki z jankesami

Pierre Trudeau zażartował kiedyś, że życie obok Stanów Zjednoczonych jest jak „spanie ze słoniem: bez względu na to, jak przyjazna lub umiarkowana jest bestia, odczuwa się każde drgnięcie i chrząknięcie”.

W listopadzie 2024 r. Amerykanie ponownie wybrali przywódcę, którego większość Kanadyjczyków nie uważa ani za przyjaznego, ani za umiarkowanego. Każdy kanadyjski premier byłby skazany na napięte relacje z Donaldem Trumpem, ale nikt bardziej niż Justin Trudeau.

– Wiele osób w Kanadzie chce, by została 51. stanem USA, a premier Justin Trudeau zapowiedział dymisję, bo wiedział, że Waszyngton nie będzie tolerować deficytów handlowych i subsydiów – tak Trump skomentował decyzję Trudeau o odejściu.

– Wypowiedzi amerykańskiego prezydenta to próba odwrócenia uwagi od konsekwencji wprowadzenia 25-procentowych cel na import z Kanady – odpowiedział Trudeau.

Jedno jest pewne: żaden nowy premier z Ottawy nie będzie tak działał na nerwy Trumpowi jak ten odchodzący. ■



Zimę jako ulubioną porę roku wskazuje zaledwie 4,1 proc. wszystkich badanych osób. Moim skromnym zdaniem to skandal! Jak można nie lubić zimy?! Chłodne poranki dają odczucie świeżości, gorące herbata, kawa, czekolada smakują zimą wyjątkowo! A po za tym:



Spotkania z bliskimi

Zima jest chyba jedyną porą roku, w której pojawia się tak wiele okazji do świętowania. Mikołajki, święta Bożego Narodzenia, karnawał i sylwestrowe szaleństwo... Mamy serię okazji do spotkań z rodziną i przyjaciółmi! To właśnie wtedy możemy wspólne lepić bałwana, wyjść na lodowisko albo szusować po górskich szczytach. Jeśli jednak jesteś zmarzluchem i piękno zimy wolisz podziwiać z okna, wieczory przy rozgrzewającej herbacie to także świetna opcja!

Moc uścisków

Upalne letnie dni nie zachęcają do nadmiernej czułości, a wysokie temperatury potrafią dać w kość – gdy jednak nadchodzi mroźna zima, sprawy przybierają zupełnie inny obrót. Panujący dookoła chłód to świetny pretekst, by przełamać pierwsze lody i... częściej się przytulać! Dzięki temu nie tylko się rozgrzejemy, ale pokażemy także bliskim, że ich kochamy. Co ciekawe, przytulanie stymuluje wyrzut oksytocyny. Ta z kolei wpływa na nasze emocje, dzięki czemu nawet jeden szczerzy uścisk zmniejszy odczuwany przez nas stres, sprawiając, że pocujemy błogie zadowolenie.

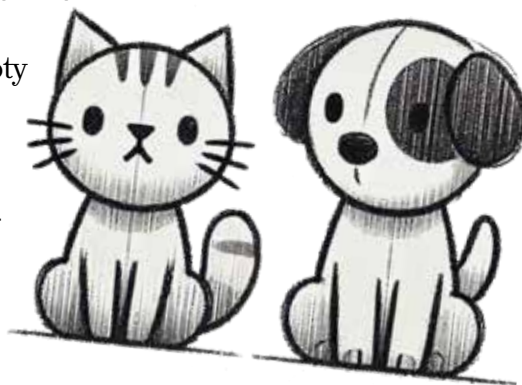
Zapach świąt

To przecież najbardziej magiczne dni w roku! Zapach pierniczek, którymi pachnie cały dom, wspólne strojenie choinki i śpiewanie kolęd wprowadzają wyjątkowy, nie do podrobienia klimat. Miło jest otrzymywać prezenty, ale jeszcze milej je wręczać, dlatego świąteczny czas jest znakomitą okazją do dzielenia się miłością. Rodzinne leniuchowanie, pałaszowanie smakowitych wypieków, a także wypieki na twarzy podczas chwil spędzonych w gronie najbliższych sprawiają, że zima jest wyjątkowa.



Nasze związki w mowie. Żyją jak pies z kotem

Jak pies z kotem żyją – to inaczej źle ze sobą żyją, gryzą się, drapią, szarpiają, nie lubią się. Chyba jedynym wyjątkiem są koty i psy, które wychowywane są razem od dzieciństwa. Szczególnie i kotek mogą tworzyć nawet przyjazną parę zwierzątek. Jeżeli mówimy o ludziach, że żyją ze sobą jak pies z kotem, to znaczy, że żyją w wielkiej niezgodzie, ciągle się kłócą. Wystarczy obejrzeć stary polski film pt. „Sami swoi”, żeby przekonać się, jak sąsiedzi przez płot – Pawlak i Kargul – żyli ze sobą jak pies z kotem.



Co wynika z naszych rysunków?

Podobnie jak pismo, tak i rysunki mogą wiele powiedzieć o naszym charakterze. Macie zwyczaj bezwiednego kreślenia na kartce? Sprawdźcie, o czym może świadczyć tematyka waszych rysunków.

Kwiaty – wskazują na delikatność i nadwrażliwość, bez łodyg – umiar i przywiązanie do szczegółów, bukiet – rodzinność i opiekuńczość.

Drzewa – z dużymi liśćmi lub owocami to optymizm i radość życia, z nagimi gałęziami mogą świadczyć o smutnym nastroju.

Zwierzęta – jesteście wrażliwi i macie potrzebę opieki nad innymi, najlepiej

odpoczywacie sami, na łonie natury lub w towarzystwie zwierząt. Jeśli rysujecie małe zwierzątka, to oznacza niepewność i brak inicjatywy, drapieżne – asertywność i odwagę, powolne – skłonność do kontemplacji.

W którym miejscu kartki? Również miejsce rysunku na kartce coś sygnalizuje. Jeżeli rysunek znajduje się w centrum, prawdopodobnie jesteście osobą pewną siebie, aktywną i impulsywną, jeśli na górze – macie radosne usposobienie, na dole – to oznaka praktycznego podejścia do życia, ale także sygnał samotnego usposobienia.



Wykreślanka

Dom to miejsce, w którym jest wiele przedmiotów. Tych elementów do odnalezienia w gąszczu literek jest 14. Czy potraficie znaleźć wszystkie?

			c	k	m	z	r	t	a	n	a	i	c	ś	u		
		h	y	ż	r	ł	f	o	k	r	u	i	b	n	ą	r	
	k	l	ć	p	d	z	k	r	f	u	o	l	y	ń	f	t	j
p	w	u	p	ą	l	z	e	ł	a	z	i	e	n	k	a	ó	r
		ż	c	ł	z	j	ą	s	ł	y	ć	w	b	g	k	ł	
	y	x	h	ó	ł	x	n	ł	ż	ż	a	z	o	e	ż		
	r	a	k	n	t	ż	h	o	o	c	ś	p	r	s	y		
	a	k	b	a	i	s	x	c	i	ż	d	s	ę	d	w		
	n	o	j	f	c	a	c	n	y	e	ł	ó	ż	k	o		
	d	m	l	a	x	l	w	c	z	r	m	t	l	ż	ć		
	o	i	k	z	ś	i	ó	r	ó	l	t	f	g	o	t		
	l	n	z	s	p	r	p	ż	c	x	g	s	h	ć	e		

Co to jest moda imiennicza?

Moda imiennicza to nic innego jak popularność imion. W każdym roku prowadzone są badania i statystyki co do najczęstszego nadawania imion. W dzisiejszych czasach nie jest to trudne, gdyż istnieją informatyczne bazy danych zawierające informacje o liczbie nadanych imion, czasie i miejscu nadania. Na Litwie najpopularniejszymi imionami w 2024 r. były:

- dla chłopców – Markas i Benas
- dla dziewczynek – Amelija i Sofija

W Polsce najpopularniejszymi imionami w 2024 r. były:

- dla chłopców – Nikodem, Jan, Aleksander
- dla dziewczynek – Maja, Zofia, Zuzanna

„Kubuś Puchatek”, fenomen literatury nie tylko dziecięcej

Brenda Mazur

Cały świat kocha żółtego misia w czerwonym kubraku, bohatera książki „Kubuś Puchatek”. Autorem tej ponadczasowej lektury jest Alan Alexander Milne, który urodził się 143 lata temu, 18 stycznia 1882 r. w Londynie. Dzień urodzin pisarza stał się okazją do ustanowienia 18 stycznia Międzynarodowym Dniem Kubusia Puchatka.



14 października 1926 r. w Londynie został wydany „Kubuś Puchatek”, który przyniósł pisarzowi międzynarodową sławę
Fot. Sheila Sund, Wikipedia (domena publiczna)

W tym roku uroczy miś obchodzi swoje 99. urodziny i mimo sędziwego wieku wciąż trzyma się świetnie!

O powstaniu książki

Ta historia ma swój początek w 1920 r., kiedy na świat przyszedł syn pisarza, Christopher Robin (pierwotnie polskiego Krzysia). Na pierwsze urodziny rodzice podarowali mu pluszowego misia, zakupionego w ekskluzywnym sklepie Harrods w Londynie. Gdy Christopher już nieco podrośł, uwielbiał z ojcem odwiedzać londyńskie zoo, a tam jego ulubionym zwierzęciem była słynna niedźwiedzica

Winnipeg, która niegdyś była żywą maskotką kanadyjskiego wojska z Korpusu Weterynaryjnego Kanady.

Jeden z żołnierzy, Harry Colehourne, spostrzegł na jednej z postojowych stacji porzuconego małego misia, którego matkę postrzelono, i postanowił kupić go od traperza za 20 dolarów. Oczarowany zwierzęciem oficer nazwał go Winnie – od Winnipeg, czyli miasta, z którego pochodził. Ostatecznie niedźwiadek trafił jednak do londyńskiego ogrodu zoologicznego po tym, jak kapitan wraz z korpusem ruszył na front Wielkiej Wojny do Francji.

Tak więc inspiracją do napisania powieści o łakomym Kubusiu Puchatku był prawdziwy, żywy miś, w którym zako- »

chał się Krzys, i to na jego cześć chłopiec nazwał swojego pluszaka Winnie the Pooh. Ojciec, przypatrując się fascynacji u syna misiemi i jego zabawom pluszowymi zwierzakami, wpadł na pomysł napisania książki, która stała się nieśmiertelnym klasykiem literatury dziecięcej. Było to w 1926 r. I to było prawdziwe wrzenie na ówczesnym rynku czytelnictwa.

Zjawisko „Kubuś Puchatek” przekroczyło granice literatury, stało się fenomenem socjologicznym. Milne, który był pisarzem mającym ambicje pisarskie w innym kierunku (tworzył sztuki teatralne, pisał powieści, artykuły oraz poezję), zupełnie nie podejrzewał, że książka, która miała być prezentem dla dziecka, stanie się przyczyną popkulturowego szaleństwa na całym świecie. Minęło niemal sto lat od premiery, a świat wykreowany przez Milne’a wciąż rozpala wyobraźnię tych młodych i tych całkiem już dorosłych fanów.

Miś o Bardzo Małym Rozumku

Literaturoznawcy do dziś rozpracowują ten fenomen, przypisując popularność książki zapotrzebowaniu na taką właśnie literaturę. Przypomnieć trzeba, że były to czasy powojenne, ludzie byli zmęczeni następstwami Wielkiej Wojny (I wojny światowej).

Sam autor, choć pacyfista z urodzenia, brał udział w walkach, które zostawiły ślad w jego psychice. Tworzenie tej baśniowej historii ze Stumilowego Lasu stało się ucieczką od prześladowających go wojennych obrazów – tak to komentują biografowie pisarza. Ale nie tylko on, pisząc, szukał wytchnienia i przeniesienia się w inny świat. Również dla jego czytelników, tych dorosłych, którzy wspólnie z dziećmi przeżywali przygody Krzysia, Puchatka i innych zwierzaków, te historie stały się formą powrotu do beztroskiego świata. Wprowadzały w życie dozę optymizmu i mądrości. Cytaty chwytają za serce.

Milne napisał współczesną baśń

Kubuś Puchatek dociera do naszych serc, bo w prosty sposób przedstawia skomplikowane zjawiska, oswaja nas z tym, co trudne, i jasno wskazuje, co jest dobre, a co złe. Jego świat oparty jest na prostych, uniwersalnych wartościach, co we współczesnej, zrelatywizowanej rzeczywistości jest bardzo potrzebne. Nie ma wątpliwości, że przyjaźń i miłość przyjaciół, to fundamenty świata Milne’owskich zwierzątek. „Wiesz, Prosiaczku... Miłość jest wtedy... kiedy kogoś lubimy... za bardzo”.

„Kubusiu, jak się pisze Miłość? Prosiaczku. Miłość się nie pisze, Miłość się czuje”.

„A jeśli pewnego dnia będę musiał odejść? – spytał Krzys, ścisnąc Misiową łapkę. – Co wtedy?

Nic wielkiego – zapewnił go Puchatek. – Posiedzę tu sobie i na Ciebie poczekam. Kiedy się kogoś kocha, to ten drugi ktoś nigdy nie znika”.

Zjawisko „Kubuś Puchatek” przekroczyło granice literatury, stało się fenomenem socjologicznym. Milne nie podejrzewał, że książka, która miała być prezentem dla dziecka, stanie się przyczyną popkulturowego szaleństwa na całym świecie.

Nie ma wątpliwości, że Kubuś Puchatek i jego przyjaciele to istoty prostolinijne i lojalne. Ale to, co stanowi o ich niezwykle atrakcyjności i daje możliwość utożsamienia się z nimi (mimo że nikt z nas przecież nie utożsamia się z misiem czy osiołkiem), to ich niedoskonałości. Nie uważają oni swoich wad za coś, co trzeba koniecznie zmienić, aby dostosować się do ogólnych wymogów. Kubuś nie zamierza walczyć z misiwym łakomstwem, Kłapouchemu wydaje się nie przeszkadzać brak bystrości umysłu. A Prosiaczek wie, że jest tchórzliwy, i uważa, że taki po prostu już jest.

Najważniejsze jest to, że mają mnóstwo wdzięku i są prawdziwi.

„Są tacy co potrafią, a są tacy, co nie potrafią. W tym cała rzecz”. „Ludzie mówią, że nic nie jest niemożliwe, ale przecież to nic, to ja robię codziennie”.

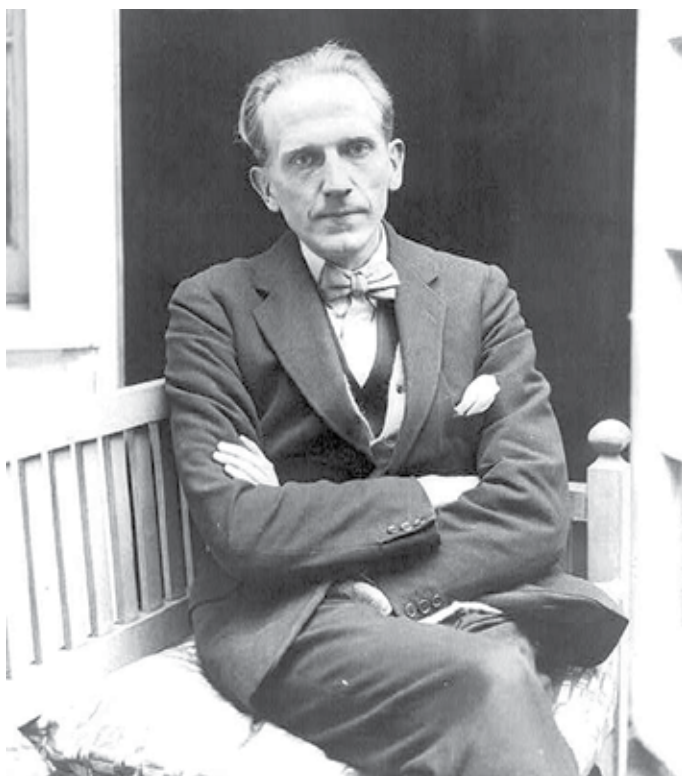
– Puchatku. Możesz iść szybciej, swoim tempem. Dogonię cię.

– Wiem, Prosiaczku, ale wolę iść z tobą, tak jest o wiele przyjemniej”.

Geniusz Milne’a polega także na niezwyklej poczuciu humoru zawartym w książkach o Kubusiu. To humor absurdalny, ale wbrew pozorom wyjątkowo logiczny, i w tym tkwi źródło komizmu. Trudno sobie wyobrazić, że ktoś może się nie śmiać, czytając:

„– Czy już ich nie pamiętasz?

»



A.A. Milne, przypatrując się zabawom syna pluszowymi zwierzakami, wpadł na pomysł napisania książki, która stała się nieśmiertelnym klasykiem literatury dziecięcej
Fot. Biblioteka Kongresu USA (domena publiczna)



W Warszawie jedna z ulic na Śródmieściu nosi imię Kubusia Puchatka Fot. Wikipedia (domena publiczna)

– Pamiętam, tylko kiedy chcę je sobie przypomnieć, to zapominam”.

„Nie odkładaj na jutro czegoś, co możesz zrobić pojutrze”.

„Im bardziej Puchatek zaglądał do środka, tym bardziej tam Prosiaczka nie było”.



Kapitan Harry Colehourne i niedźwiedzica Winnipeg, inspiracja dla imienia naszego bohatera, 1914 r. Fot. Manitoba Provincial Archives, domena publiczna

Kubus Puchatek filozofem

Filozofia życiowa Kubusia Puchatka i jego przyjaciół, poza przestrzeganiem praw moralnych, dotyczy także rzeczy codziennych, prozaicznych. Dla nas, czytelników, jest to ważny komunikat, że życie to nie tylko rzeczy wielkie. Wiadome jest, że dobrze jest też się porządnie wyspać i najeść, i rzeczywiście Puchatek ze swoim towarzystwem przywiązuje do tego dużą wagę, lecz i nie traci z oczu spraw poważnych...

„I gdy Królik zapytał: – Co wolisz, miód czy marmoladę do chleba?

Puchatek był tak wzruszony, że powiedział: – Jedno i drugie”.

„– Kubusiu. A co lubisz najbardziej robić?

– Nie wiem, co lubię najbardziej robić, ale wiem, z kim lubię to robić”.

„Niektórzy patrzą na mój domek i mówią, że mam straszny bałagan. A dla mnie to bardzo skomplikowany porządek”.

„Nie chodzi o to, by przeżyć jak najwięcej dni, ale żeby mieć jak najwięcej życia w tych dniach”.

„Nie można tkwić uparcie w swoim kącie lasu, czekając, aż inni do nas przyjdą. Czasem trzeba pójść do nich”.

„Sztuka dawania podarunku polega na tym, aby ofiarować coś, czego nie można kupić w żadnym sklepie”.

„Puchatek lubił przekąsić swoje małe co nieco” – to co nieco weszło nam do języka potocznego. Dziś wszyscy też wiemy, kim są krewni i znajomi królika, że pewne rzeczy tygrysy lubią najbardziej i że z pszczołami nigdy nic nie wiadomo.

Książki o Kubusiu Puchatku zostały przetłumaczone na kilkadziesiąt języków.

Historia powstania polskich wersji

Historia polskich tłumaczeń książek o Kubusiu Puchatku jest równie fascynująca jak same przygody ich bohaterów. Przypomnijmy, że Milne w 1926 r. wydał zbiór „Winnie-the-Pooh”, a dwa lata później „The House at Pooh Corner”. Polskie przekłady tych tytułów to odpowiednio: „Kubus Puchatek” oraz „Chatka Puchatka”.

Tego polskiego mistrzowskiego przekładu dokonała Irena Tuwim, rodzona siostra poety Juliana. Było to w 1938 r. i to jej zawdzięczamy polskie imię misia. I to tłumaczenie do dziś jest uważane za najlepsze i jest najbardziej cenione.

Po latach, w roku 1986, Monika Adamczyk-Garbowska podjęła kolejną próbę zmierzenia się z arcydziełem i... niestety, poniosła klęskę. Kubus bowiem został ochrzczony przez nią „Fredzią Phi-Phi”. Ta nazwa się nie przyjęła. Czytelnicy oburzyli się na igranie z płcią niewinnego pluszaka. To Irena Tuwim oddała ducha oryginału, ale przede wszystkim pięknie znalazła miejsce dla angielskiego misia w polszczyźnie.

W XXI w. spadkobiercy spuścizny Milne'a (którzy odzyskali do niej prawa) dali zielone światło dla wydania książek będących bezpośrednią kontynuacją pierwowzoru. Do pracy nad polskim przekładem przystąpił Michał Rusinek, który miał już doświadczenie w pracy »

z tekstami Anglika, tłumaczył bowiem jego poezję. Jak sam przyznał, dostał zgodę, aby tłumaczyć Kubusia „w duchu Ireny Tuwim”, uważając, że w zasadzie język jest jednym z głównych bohaterów tych opowieści.

To jednak niejedyny tłumaczenia prozy A.A. Milne’a. Szczególnie ciekawy jest „Misiu Szpeniolek”, czyli wersja zapisana w całości w gwarze wielkopolskiej. Można też nabyć „Niedźwiadka Pucha”, czyli „Kubusia Puchatka” po śląsku. „Kubuś Puchatek” jest też jedną z tych książek, które współcześnie zostały przetłumaczone na łacinę.

A co do oryginału, to rękopis „Kubusia Puchatka” jest w posiadaniu Biblioteki Wrena w Kolegium Trójcy Świętej w Cambridge za pancerną szybą i cieszy się z licznych odwiedzin swoich fanów.

Mały rozumek, a sława ogromna

Najsłynniejszy miś na świecie doczekał się różnych wersji: w postaci filmów, kreskówek, a nawet gier wideo. Sukces opowieści o „naiwnym Kubusiu Puchatku” i mieszkańców Stumilowego Lasu podbity został przez wytwórnię Walta Disneya w 1966 r. Wtedy to powstał serial animowany, jednak znacznie odbiegający od literackiego pierwowzoru, bo oparty na oryginalnym scenariuszu studia. Na późniejszych „Nowych przygodach Kubusia Puchatka” wychowało się całe pokolenie dorastające w latach 90.

Właścicielem praw autorskich do wizerunku Kubusia Puchatka i jego przyjaciół, który znamy z bajek, nadal pozostaje Disney. Co oznacza, że wersji słynnego studia filmowego przerabiać nie wolno. Jednak wygląd najsłynniejszego misia i jego kompanów możemy od nowa wykreować i dzielić się nim z innymi. W 2022 r. bowiem Kubuś Puchatek dołączył do grona innych dzieł znajdujących się w amerykańskiej domenie publicznej (i tym samym zajął miejsce w historii obok bajek braci Grimm, powieści Ernesta Hemingwaya czy Agathy Christie, które również tam trafiły). Można więc się spodziewać, że niedługo znów ukażą się jakieś alternatywne historie – kreatywność ludzi nie zna granic.

Bohaterowie Milne’a są bohaterami popkultury. Niestety, większość odbiorców nie zna oryginału, a tylko wersję filmową z kształtem postaci nadanym przez mistrzów animacji. Można oczywiście nad tym ubolewać, ale można też uznać, że i tak dobrze, iż dzieci nadal mają kontakt z mądrym i pięknym światem Kubusia. Poza tym ma się wrażenie, że mimo tego filmowego obrazu wiele osób nadal traktuje bohaterów książki po milne’owsku, a nie po disnejowsku – ilustracje całego leśnego towarzystwa Misia, łącznie z nim samym, wykonane przez sławę tamtych czasów, brytyjskiego grafika i ilustratora E.H. Sheparda, są bezcenne.

Dzieci wciąż kochają Kubusia

Kubuś Puchatek zawładnął masową wyobraźnią oraz światowym rynkiem zabawek. Wszechobecne są pluszowe, drukowane i malowane Kubusie, Prosiaczki i Kłapouszki.

Stumilowy Las (z ang. Hundred Acre Wood) – fikcyjne miejsce, w którym mieszkają: Kubuś Puchatek, Prosiaczek, Kłapouchy, Tygrysek, Królik, Przemądrzała Sowa, Kangurzyca z Maleństwem oraz Krzyś. Toczy się w nim akcja książek A.A. Milne’a: „Kubuś Puchatek” i „Chatka Puchatka”. Stumilowy Las wzorowany jest na lesie Ashdown w angielskim Sussex, do którego z Londynu przeprowadziła się rodzina Milne.

W wielu miastach świata wiele obiektów nosi jego nazwę. Istnieją ulice Kubusia Puchatka, skwery w parkach. Noszą jego imię biblioteki, wiele żłobków i przedszkoli nosi nazwę „Stumilowy Las”.

Od 1997 r. Kubuś Puchatek jest Ambasadorem Przyjaźni z ramienia Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Ciekawostka: Przed wybuchem II wojny światowej Christopher (książkowy Krzyś i syn autora), znalazł się w gronie sześciu najsłynniejszych dzieci na świecie. W Wielkiej Brytanii popularnością wyprzedzała go jedynie przyszła królowa Elżbieta II.

„Kubuś Puchatek” jest lekturą szkolną. W Polsce ponownie, po zmianach programowych resortu edukacji, pojawił się na liście lektur uzupełniających dla klas IV–VI.

Nieśmiertelny Puchatek

W ostatniej scenie ostatniej książki (w przekładzie Ireny Tuwim) Krzyś mówi:

– *Puchatku, przyrzeknij mi, że nigdy o mnie nie zapomnisz. Nawet kiedy będę miał sto lat.*

Puchatek pomyślał troszkę.

– *A ile ja wtedy będę miał lat? – zapytał.*

– *Dziewięćdziesiąt dziewięć.*

Puchatek kiwnął łebkiem.

– *Przyrzekam – odpowiedział”.*



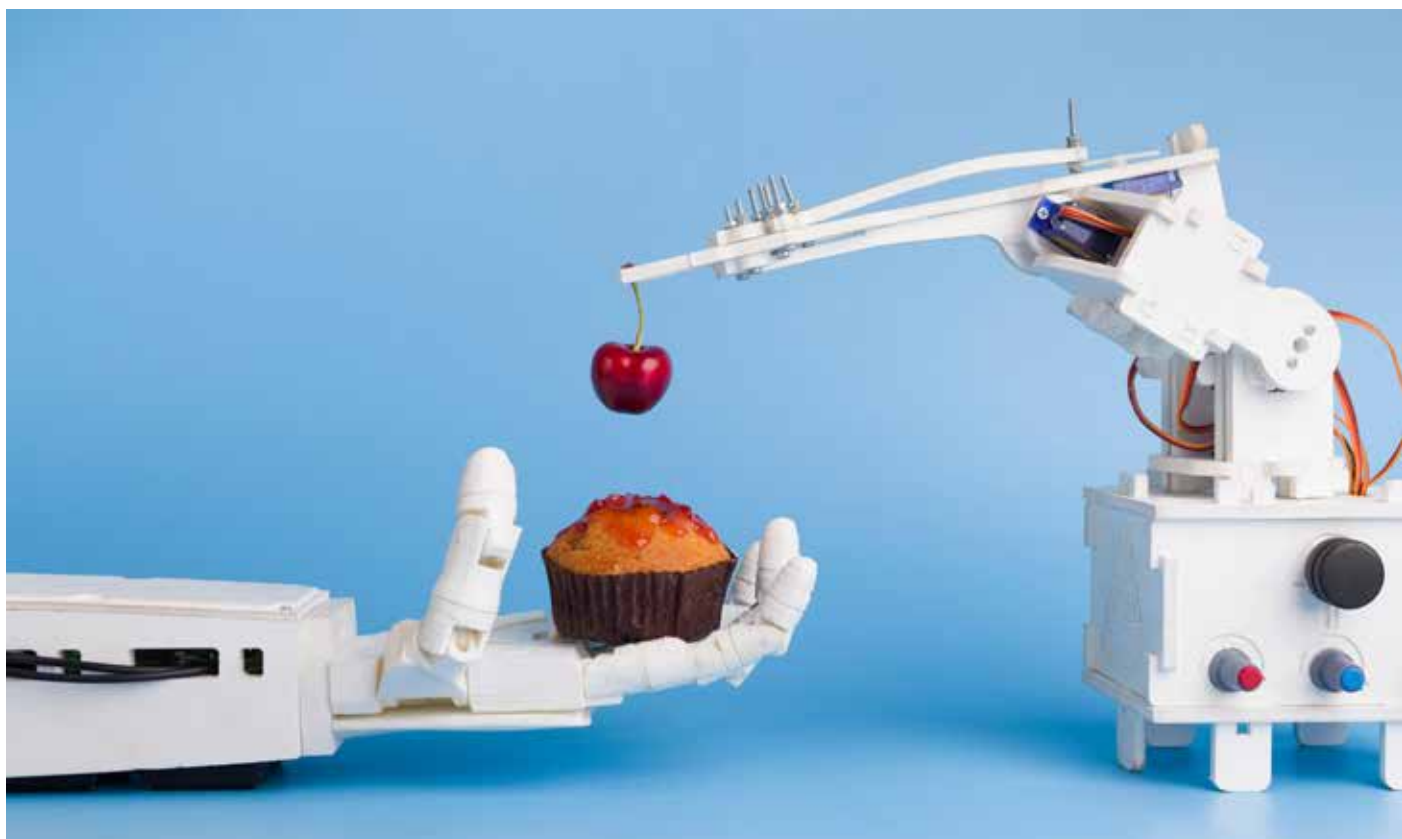
Disnejowska wizja bohaterów książek A.A. Milne’a jest dziś najmocniej zdomowiona w powszechnej świadomości **Fot. materiały prasowe**

Gastronomiczny rok 2025

Część 2

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Sztuka kulinarna staje się znaczącą częścią naszego życia. Media społecznościowe przepełnione są obrazkami jedzenia, które widzimy na monitorach i ekranach swoich urządzeń. Tymczasem ludzie tęsknią do bezpośredniego kontaktu i znajdują różne sposoby na jedzenie w towarzystwie – w ramach spotkań klubów, tajnych kolacji lub w postaci jadalnych prezentów.



Wprowadzenie zaawansowanych technologii będzie miało znaczący wpływ na branżę restauracyjną w nadchodzących latach
Fot. Adobe Stock

Rozwiązania technologiczne w branży restauracyjnej

Wprowadzenie zaawansowanych technologii będzie miało znaczący wpływ na branżę restauracyjną w nadchodzących latach. Robotyzacja procesów kuchennych, wykorzystanie dostaw bezzałogowych, wir-

tualna i rozszerzona rzeczywistość w celu usprawnienia interakcji z klientem – to tylko niektóre z rozwiązań technologicznych, które staną się integralną częścią nowoczesnych restauracji. Sztuczna inteligencja pomoże zoptymalizować zarządzanie zapasami, prognozować popyt i dobierać menu w opar-

ciu o analizę preferencji odwiedzających. Aplikacje mobilne odegrają kluczową rolę w świadczeniu usług zbliżeniowych, umożliwiając klientom przeglądanie menu, składanie zamówień i płacenie rachunków bez konieczności interakcji z personelem. Tym samym w 2025 r. technologia stanie się integralną częścią co-

dziennego funkcjonowania restauracji.

Stylizacja potraw: jedzenie jako sztuka

W ostatnich latach coraz większą popularnością cieszy się stylizacja jedzenia – jedzenie staje się prawdziwym dziełem sztuki. Liczy się także nie tylko to, co na talerzu, ale i wokół niego. To »

sztuka dekorowania i serwowania potraw, która sprawia, że jedzenie staje się elementem wystroju przestrzeni. Popularnym trendem jest wykorzystywanie naturalnych elementów dekoracyjnych – warzyw, owoców, kwiatów, liści, gałęzi, wypieków, które umieszczane są wokół talerzy, tworząc harmonijną i estetyczną kompozycję. Takie podejście jest często stosowane przy organizacji różnych wydarzeń – bufetów, wesel, imprez firmowych. Stylowa prezentacja potraw pozwala sprawić, że nakrycie stołu będzie naprawdę efektowne i przyciągnie uwagę gości. Ponadto stylizacja potraw daje możliwość uwolnienia potencjału twórczego kucharza i szefa kuchni, dodając indywidualności każdemu danu. Trend w kierunku przekształcania jedzenia w obiekt sztuki będzie się tylko nasilał. Restauracje, kawiarnie i inne lokale gastronomiczne będą coraz częściej sięgać po stylizację potraw, aby stworzyć jednolity, efektowny wizerunek. Dzięki temu jedzenie staje się nie tylko smaczne, ale jest także efektownym elementem doznań gastronomicznych.

Mocktaile i napoje bezalkoholowe

W 2025 r. koktajle bezalkoholowe, zwane także mocktailami, staną się jednym z czołowych trendów kulinarnych. Te pyszne i wyrefinowane drinki stanowią doskonałą alternatywę dla tradycyjnych koktajli

alkoholowych dla tych, którzy preferują zdrowszy tryb życia lub nie piją alkoholu ze względów osobistych. W odróżnieniu od prostych lemoniad czy soków owocowych koktajle charakteryzują się bardziej złożonymi i ciekawymi połączeniami smakowymi. Tworzone są przy użyciu różnorodnych esencji, soków, syropów i innych składników, co pozwala na eksperymentowanie z nowymi profilami smakowymi. Dzięki temu można cieszyć się atmosferą i rytuałem uczty bez szkody dla zdrowia. Rosnące zainteresowanie napojami bezalkoholowymi wynika z pragnienia ludzi, aby prowadzić zdrowszy tryb życia, nie rezygnując z zabawy i kontaktów towarzyskich. Mocktaile otwierają także drogę do kreatywności barmanów i miłośników domu, którzy mogą stworzyć niepowtarzalne drinki, odzwierciedlające ich własny styl i upodobania

Kuchnie fusion oraz kuchnie faworytki

Jednym z najsilniejszych trendów kulinarnych roku 2025 będzie wzmocnienie trendu w kierunku kuchni fusion i mix cooking. Eksperymenty gastronomiczne, podczas których w jednym daniu łączy się składniki i techniki gotowania z różnych kuchni narodowych, cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Klasycznymi przykładami takich „hybrydowych” dań jest pizza nadziewana kebabem lub szawarmą (szoarmą) w nietypowym

wydaniu, np. z indyjskimi podplomykami zamiast tradycyjnej pity lub w ogóle bez chleba. Takie międzykulturowe „kuchnie mieszane” cieszą się coraz większą popularnością, ponieważ nie tylko zaskakują i zachwycają gości swoją oryginalnością, ale także pozwalają odkryć nowe oblicza znanych smaków. Restauratorzy coraz częściej sięgają po ten trend, aby zainteresować wyrafinowaną publiczność i zaproponować jej niezwykle odkrycia kulinarne. Prawdopodobnie w 2025 r. zobaczymy jeszcze bardziej kreatywne dania fusion, które przeplatają tradycje kulinarne różnych krajów i kontynentów. Ostatnie lata przechodziły pod globalną egidą Korei, Meksyku, Indii, teraz możemy obserwować coraz większe zainteresowanie autentycznością kuchni etnicznych lub bardzo konkretnych miejsc – np. regionu Apulii we Włoszech lub Istrii w Chorwacji. Akcent jest stawiany właśnie na autentyczność i w pewnym sensie prymitywizm, w dobrym tego słowa znaczeniu.

Prognozy, prognozy, prognozy

Możemy zauważyć, że prawie każdy szanujący się kanał medialny na przełomie starego i nowego roku zamieszcza prognozy gastronomiczne. Niektóre prognozy się powtarzają, a niektóre wprost zaprzeczają jedną drugiej. Z powtarzających się prognoz w mediach warto wspomnieć gigantycz-

Eksperymenty gastronomiczne, podczas których w jednym daniu łączy się składniki i techniki gotowania z różnych kuchni narodowych, cieszą się coraz większym zainteresowaniem.

ne (ang. supercharged) kanapki. Przy czym o takich kanapkach piszą najróżniejsze źródła: „The New York Times”, „National Geographic”, www.taste.com.au, „Food Network” i inne. W całej Wielkiej Brytanii otwierają się różne sieci z kanapkami. Te kanapki odróżnia wielka ilość różnorodnych składników, dzięki czemu taka kanapka staje się pełnowartościowym daniem obiadowym. Tendencją, która wywodzi się z TikToka, jest „Klub książki kucharzkiej”, gdzie w grupach każda osoba gotuje przepis z wybranej książki kucharskiej, a następnie przynosi go na składkowe spotkanie. Ludzi męczą już migające na kanałach społecznościowych widoki jedzenia, wolą spotkania w realu. „The New York Times” i „The Sun” przewidują również, że 2025 będzie można nazwać również rokiem sosów. Wystawiamy więc w widocznym miejscu w lodówkach: majonezy, ketchupy, haryssy, sosy sojowe, musztardy, chutneye, tachiny, tkemali i inne skarby. I bądźmy modni. ■



Konstanty Ildefons Gałczyński (ur. 23 stycznia 1905 r. w Warszawie, zm. 6 grudnia 1953 r. tamże) to jeden z najbardziej kreatywnych polskich poetów XX w. Fot. zbiory Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie

Była Pani na Zarzeczu przy Młynowej 2, pod adresem, gdzie mieszkał w Wilnie Konstanty Ildefons Gałczyński?

Tak, jakieś 20 lat temu, na wiele lat przed napisaniem jego biografii. Szukałam tego numeru, nie było tam śladu Gałczyńskiego. Takie poszukiwania zawsze rodzą mieszane uczucia, idzie się w te miejsca po to, by wyobrazić sobie życie bohatera w jego czasach. Miejsce z jednej strony jest prawdziwe, a z drugiej – martwe i nie pokazuje tego wszystkiego, co chcielibyśmy tam zobaczyć. Widzimy współczesne miasto i czasami się wydaje, że może lepiej było nie szukać, że lepiej było je sobie wyobrażać według wierszy, bo inaczej rodzi się dysonans. Trochę jednak ten wysiłek wyobraźni się opłacił, gdy próbowałam na Zarzeczu „zobaczyć” Gałczyńskiego.

Gałczyński przyjechał do Wilna w 1934 r., w wieku 29 lat, próbując podnieść się z depresji. Szukał jakiegoś nowego otwarcia w swoim życiu.

Gałczyński miał wiele okresów depresyjnych, ten problem nie ograniczał się tylko do lat 30. Poza tym wiadomo, że jego załamania wynikały też z nałogu, już wtedy nadużywał alkoholu. Wcześniej przez dwa lata przebywał w Berlinie, na posadzie attaché kulturalnego przy polskiej ambasadzie. Okazało się jednak, że poeta nie nadawał się do żadnej biurowej pracy, spóźniał się, nie przychodził, trochę sobie nawet dworował z tego, co mu tam kazali robić. Berlin mu się podobał, ale przy jego podejściu, charakterze nie było możliwe utrzymanie się na takim stanowisku. Wrócił do Warszawy, w nadziei, że uda mu utrzymać się z pióra, ale w tym okresie miał słabą pozycję na literackiej giełdzie. Jego sytuacja nie była zresztą wyjątkowa, stanowiła raczej odprysk kryzysu gospodarczego. Kłopoty materialne i poetycki nieurodzaj wpędziły go w kolejną depresję.

Poeta niebezpieczny. 23 stycznia przypada rocznica urodzin Gałczyńskiego

Rozmawiał Jarosław Tomczyk

W Wilnie Gałczyński miał namiastkę domowej idylli, tu przyszła na świat jego córka Kira, tu rozkwitł jego radiowy talent – mówi w przededniu 120. rocznicy urodzin autora „Zaczarowanej drożki” jego biografka Anna Arno, autorka książki „Niebezpieczny poeta. Konstanty Ildefons Gałczyński”.

Żona Natalia namówiła go na odwyk, a sama podjęła pracę w Spółdzielni Spożywców „Społem”. Gałczyński próbował się leczyć, w końcu jednak wyjechał do Wilna.

Żona nie wyjechała z nim od razu. Długo się wahała, zanim do niego dołączyła.

Natalia nie była zachwycona. Dla niej Wilno to była prowincja. Uważała, że spokój trzeba znaleźć w sobie, a nie na prowincji. Ale jak wspominała: „Kot palił się do wyjazdu, czułam, że trzeba zaufać jego instynktowi. Mówił, że pojedzie sam, znajdzie mieszkanie i dopiero wtedy mnie sprowadzi. Zgodziłam się na wszystko dość apatycznie. Wyjechał za dwa dni”.

Pracę znalazł w radiu.

Tak, ale nie od razu. W noszącym datę 15 stycznia 1934 r. kwestionariuszu wileńskiego Urzędu Pośrednictwa Pracy wyjawiał, że ma na utrzymaniu żonę, jego położenie materialne jest złe, a stan zdrowia – średni. Zna francuski, niemiecki i angielski, pracował w PTE, Komisariacie Rządu w Warszawie oraz w berlińskim konsulacie, zwolniony „z powodu redukcji”. Przez kilka pierwszych tygodni pobierał zapomogę. Wkrótce jednak faktycznie znalazł pracę w radiu i wynajął mieszkanie przy wspomnianej ulicy Młynowej na Zarzeczu. Być może nawet od początku liczył na radio. Współpracując ze stołeczną rozgłośnią, mógł się dowiedzieć, że na Kresach potrzebują posiłków, a dyrektorem wileńskiej radiostacji był Witold Hulewicz – poeta i tłumacz.

W Wilnie w pełni rozkwitł radiowy talent Gałczyńskiego.

Miał radiowy talent i głos. Serdecznie przyjęty, wyczuł radiowe konwencje i niebawem stał się bardzo uniwer- ➤

salnym współpracownikiem. Autorem programów i słuchowisk, ale też adaptatorem, spikerem i aktorem radiowym. Został filarem „Kukułki wileńskiej” – regionalnej audycji humorystycznej, która wzięła nazwę od sygnału rozgłośni. Wśród twórców programu, wyrosłego z ducha szopek akademickich, byli m.in. Czesław Miłosz i Jerzy Putrament. Gałczyński prawie na zawołanie potrafił stworzyć program, audycję, wiersz na wyznaczony temat. Miał niezwykle poczucie humoru, umiał stworzyć program satyryczny, wystarczyło rzucić słowo i ono już stało się początkiem świetnego tekstu. Potrafił pracować na zamówienie, nie potrafił jednak na czas. Nie miał talentu do stałej pracy, co w radiu też jest wymagane, więc i tu z czasem pojawił się problem. Znane są anegdoty, jak to Czesław Miłosz wyciągał go wręcz z łóżka, bo coś miał przygotować, a tego nie zrobił.

Żona w końcu także pojawiła się w Wilnie.

Tęsknił za nią i to motywowało go do wysiłków. Musiał ją przekonać, zwabić, odbudować nadszarpnięte zaufanie. Natalia wciąż nie spieszyła się do wyjazdu. Wspominała, że trzy lata małżeństwa bardzo ją zmęczyły, a samotny pobyt w Warszawie stał się prawdziwym wypoczynkiem. Czując opór żony, Gałczyński tym energiczniej o nią za-

K.I. Gałczyński prawie na zawołanie potrafił stworzyć program, audycję, wiersz na wyznaczony temat. Miał niezwykle poczucie humoru, umiał stworzyć program satyryczny, wystarczyło rzucić słowo i ono już stało się początkiem świetnego tekstu.

biegał. Słał listy i depesze, obiecywał stateczne życie rodzinne. Przypominał, że mieli mieć córkę podobną do Natalii, i wierszem obiecywał rychłe macierzyństwo, pisząc: „W tym Wilnie będziesz różą, w tym Wilnie matką z młodu.../Ej, woźnico, zatrzymaj swe konie!/Znam domek: drzwi w ulicę, a okna od ogrodu,/A w ogrodzie rosną dwie jabłonie”.

Córka Kira w Wilnie faktycznie się rodzi, a małżeństwo, przynajmniej początkowo, przeżywa lepszy okres.

Te lata w jakimś sensie były szczęśliwe, chętnie je zresztą Gałczyński opisywał jako domową idyllę. Opiewał ich „gospodarstwo”, które pozwalało przetrwać zewnętrzne burze i niedostatki. Pisał, że do szczęścia potrzebne jest niewiele: rosół, bułka, dzbanuszek z konwalii. Zatrudnienie w radiu dawało przynajmniej nadzieję na regularne pieniądze, nie obarczając stałymi godzinami urzędowania, jak np. w ambasadzie.

Miała Pani przyjemność rozmawiać z nieżyjącą już Kirą Gałczyńską. Czy ona miała jakiś szczególny stosunek do Wilna? Urodziła się w nim, ale wyjechała, zanim zdołała cokolwiek zapamiętać.

Miałam z nią tylko jedną rozmowę, była niechętnie nastawiona do pomysłu mojej książki. Jej myśli i wspo- ➤



Przy ul. Młynowej 2 (Malūny) w Wilnie rodzina Gałczyńskich mieszkała w latach 1934–1936 Fot. Marian Paluszkiewicz

mnienia, jej ujęcie biografii ojca, znajdziemy w jej licznych książkach o Gałczyńskim.

Gałczyński „odrzucony” w Warszawie przez Skamandrytów, w Wilnie stał się w pewnym sensie idolem dla poetów związanych z Żagarami. Dlaczego?

Wydaje się, że młodszymi poetom żagarystom mógł imponować swoją niezwykle inwencją poetycką, językową, niezwykle umiejętnością posługiwania się słowem – nieraz wręcz z surrealistycznym odcieniem, jak choćby w „Balu u Salomona”. Miał kontakty choćby ze wspomnianym Hulewiczem, który zaprosił go do radia, z Teodorem Bujnickim czy Czesławem Miłoszem.

Z późniejszym noblistą ich relacje najlepsze ponoć nie były?

Stosunek Miłosza do Gałczyńskiego był i wtedy, i w późniejszym czasie złożony. Miłosz, który był adeptem w radiu, był o kilka lat młodszy. Podziwiał poezję Gałczyńskiego, ale nie podziwiał jego postawy. Przedstawił go potem jako Deltę w „Zniewolonym umyśle”. Opisał postawę Gałczyńskiego wobec komunizmu. Nazwał go trubadurem – pokazał jako lizusa władzy, postać tragiczną, poetę niezwykle utalentowanego, ale uzależnionego od alkoholu, który idzie gdzie wiatr powieje. W pewnym sensie ocena Miłosza była odpowiedzią na to, co napisał Gałczyński. Ten w momencie zerwania przez Miłosza z komunistycznym krajem, po jego ucieczce z polskiej placówki dyplomatycznej w Waszyngtonie, stworzył „Poemat dla zdrajcy”, którym był Miłosz. Jest

Poeta pisał do żony Natalii, by zachęcić ją do sprowadzenia się do Wilna: „W tym Wilnie będziesz różą, w tym Wilnie matką z młodu.../Ej, woźnico, zatrzymaj swe konie!/ Znam domek: drzwi w ulicę, a okna od ogrodu,/A w ogrodzie rosną dwie jabłonie”.

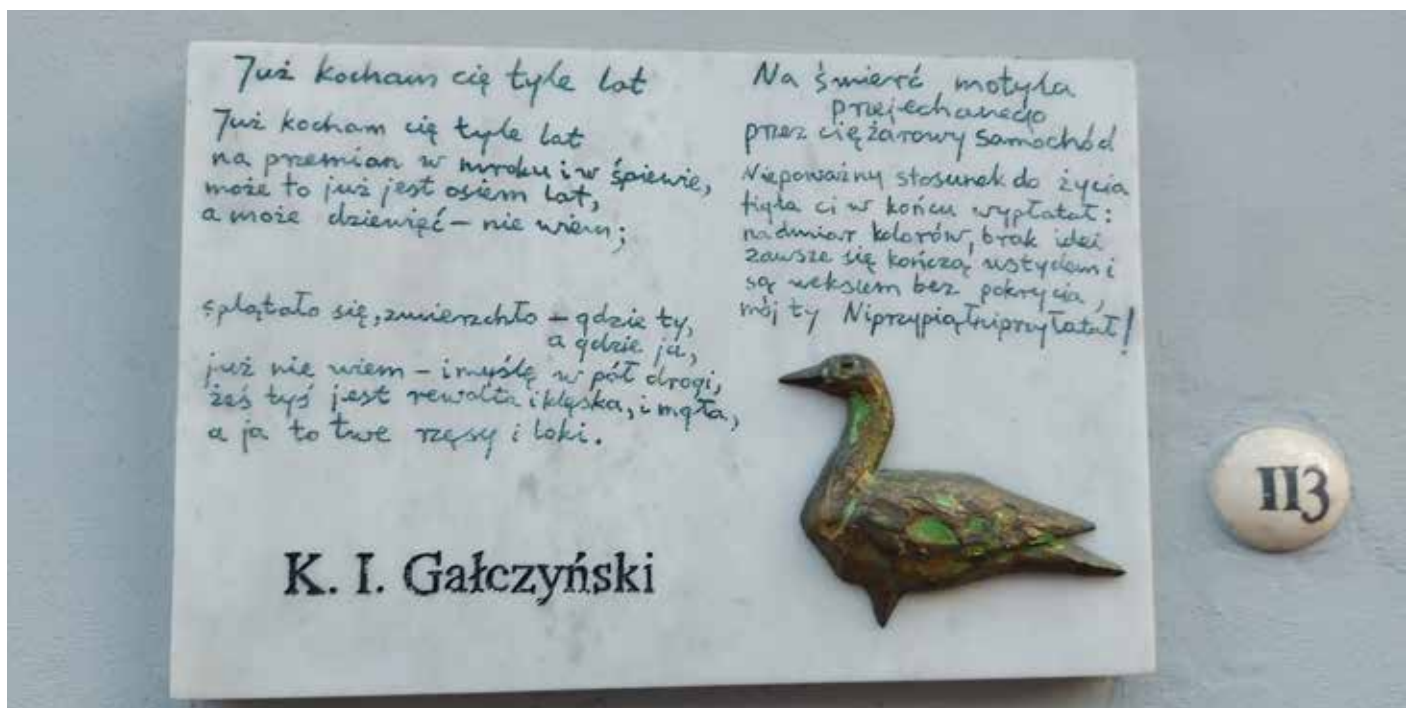
w tym wszystkim ukryty też pewien szczegół biograficzny. Gałczyński w czasie II wojny światowej był krótko związany z Nela Micińską, bliską przyjaciółką Miłosza. Mógł się tu wkraść jakiś element osobistej zazdrości.

Przed wojną Gałczyński współpracował z prawicowym, antysemickim „Prosto z Mostu”, po wojnie wpisywał się w oczekiwania władzy komunistycznej. Był koniunkturalistą?

Wygląda to na czysty koniunkturalizm. W międzywojennej Polsce politycznie lawirował. Był związany z „Prosto z Mostu”, ale też z satyrycznym piśmudczykowskim „Cyrułikiem Warszawskim”. Potrzebował publikować i zarabiać. Politycznego temperamentu na pewno nie miał, ale robił to wbrew sobie. Afery i polityczne konflikty nie wychodziły mu na dobre. W czasach powojennych przeżył początkowo swoisty karnawał. Pisał w „Przekroju”, piśmie właściwie satyrycznym, gdzie przez pierwsze dwa lata była jeszcze spora swoboda słowa i które półsłówkami krytykowało ówczesny ustroj. Potem nastąpiły czasy stalinowskie, a Gałczyński został piewcą ustroju. Można się zastanawiać, czy miał inne wyjście. Wszystko wskazuje na to, że było mu z tym ciężko. Nawet w jego wierszach można znaleźć delikatne aluzje, które mogły być niewidoczne dla cenzury, wskazujące, że „nie śpiewa własnej piosenki”.

Gałczyński niewątpliwie kochał żonę, ale jak Pani już wspomniała, w jego życiu były też inne kobiety.

Historie, po których został jakiś ślad, miały miejsce w okresie wojennym, gdy byli z Natalią rozłączeni. »



Tablica poświęcona Gałczyńskiemu w Żaŭłku Literackim w Wilnie Fot. Jarosław Tomczyk

Anna Arno (ur. 1984) poetka, pisarka, eseistka i tłumaczka, z wykształcenia historyczka sztuki. Laureatka Nagrody im. Konstantego A. Jeleńskiego za debiut, przyznawanej przez „Zeszyty Literackie”, Nagrody „Zeszytów Literackich” im. Josifa Brodskiego w dziedzinie poezji w 2003 r. oraz II Nagrody ZAIKS-u „Kultura w pandemii, pandemia w kulturze” w kategorii reportaż w 2021 r. Rok później została nominowana do Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz” za „Tam, za kasztanami, jest świat. Paul Celan. Biografia”. Spod jej pióra wyszła także m.in. właśnie wznowiona biografia „Konstanty Ildefons Gałczyński. Niebezpieczny poeta”.

Gałczyński przeżył stalag Altengrabow. Tuż po wojnie, w obozach przejściowych, nawiązał inne związki, miał syna. W jego życiu to był szalony okres, w końcowej fazie wojny i tuż po niej. W latach 1945–1946 poeta był zagubiony, niepewny, czy w ogóle wracać do Polski. Wahał się, kusilo go pozostanie na Zachodzie. Marzył na przykład, żeby pojechać do Włoch, których ostatecznie nigdy nie zobaczył. Zdawał sobie sprawę z sytuacji politycznej, wiedział, że jeśli wróci, to najpewniej nigdy już na Zachód nie wyjedzie. Jednak w 1946 r. wrócił, bo nie umiał się odnaleźć na emigracji. W kraju, choć w trudnych warunkach politycznych, mógł jednak publikować i istnieć jako poeta. Prowadził w tym czasie kilka równoległych, szalonych, nieodpowiedzialnych związków. Do Polski wrócił w towarzystwie innej kobiety, Maruty Stobieckiej, która stała się pierwowzorem Hermenegildy Kociubińskiej. Natalia nie widziała możliwości życia w trójkącie. Przyjaciele, m.in. Jerzy Waldorff, odesłali Marutę, umieszczając ją najpierw w klasztorze pod Częstochową.

Cofnijmy się jeszcze na chwilę w czasie. Dlaczego właściwie w 1936 r. Gałczyński wrócił z Wilna do Warszawy?

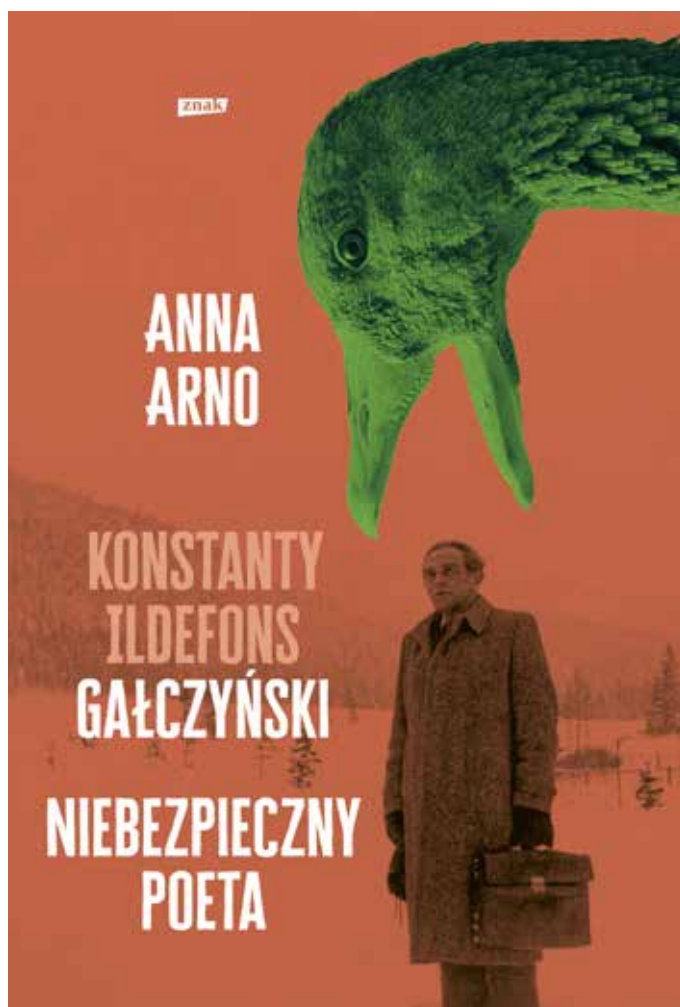
Najpierw wróciła Natalia, już nie chciała być w Wilnie. On wrócił za nią i córką, rodzina się połączyła.

Gałczyński zmarł po trzecim zawale w wieku ledwie 48 lat, ale na zdjęciach z ostatniego okresu wygląda jak staruszek.

Był przedwcześnie postarzały, zniszczony nałogiem, jego zdrowie i psychikę przeorała też wojna. Do tego ciężko chorował na serce, jednocześnie nadużywając alkoholu.

Pani biografia Gałczyńskiego ukazała się w roku 2013, teraz wyszło jej wznowienie. Czy są w nim jakieś nowe odkrycia?

W zasadzie nie, poznałam jedynie pewne szczegóły dotyczące jego nieślubnego syna, który żył w Australii. Zostały poprawione. Pisząc książkę, przejrzałam wszystkie archiwa, które były wówczas dostępne. Żadne nowe odkrycia się nie pojawiły. Nie wiem, czy jest jeszcze coś, co może wypłynąć za jakiś czas. Wydaje mi się, że Kira Gałczyńska wszystkie czy prawie wszystkie materiały oddała do instytucji publicznych i są one znane. ■



Fot. archiwum prywatne, materiały prasowe



Dr Jan Kraśko jest starszym pracownikiem naukowym w Narodowym Instytucie Raka i sekretarzem w Polskim Stowarzyszeniu Medycznym na Litwie. Trudno go zobaczyć bez uśmiechu na twarzy **Fot. Apolinary Klonowski**

W tym roku polskich medyków na Litwie czekają zmiany. „To jest właściwy moment”

Rozmawiał Apolinary Klonowski

Rok miniony był dla Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie (PSML) przełomowy. Organizacja zdobyła międzynarodowe uznanie, zaangażowała młode pokolenie lekarzy. Postawiono fundamenty pod kierunek, który „Kurier Wileński” poznał przed ogłoszeniem. To m.in. powołanie nowej sekcji stowarzyszenia, z bardzo konkretnym zadaniem. Jan Kraśko, sekretarz PSML, podkreśla w rozmowie z nami: „Zamierzamy zaznaczyć swoją obecność także na poziomie krajowym, nie tylko polonijnym”.

Rok 2024 dla Pana osobiście, jak i dla Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie na pewno był rokiem bardzo intensywnym. Ale czy można mówić, że to był rok w jakiś sposób przełomowy?

Był przełomowy. W bardzo dobrym stylu pokazaliśmy się na arenie międzynarodowej. To w zasadzie pierwszy raz na taką skalę. Odegraliśmy ważną rolę w organizacji Jubile-

uszowego Kongresu Polonii Medycznej, jesienią w Krakowie, gdzie mieliśmy ze sobą również korespondenta z „Kuriera Wileńskiego”. Braliśmy udział w organizacji i logistyki, i programu naukowego kongresu.

Pokazaliśmy się też jako lider w organizacji młodszych pokoleń. Mówię tu o studentach, o rezydentach, bo wokół nas zaczęło organizować się to nowe skrzydło federacji, które ma skupiać młodych lekarzy, rezydentów i pielęgniarkę»

Jan Kraško jest doktorem medycyny i starszym pracownikiem naukowym w Narodowym Instytucie Raka, docentem na Uniwersytecie Vilnius Tech oraz osobą odpowiedzialną za certyfikację produktów w prywatnej firmie biotechnologicznej. Od 14 lat mieszka w Wilnie, gdzie czuje się związany z miastem, podkreślając swoją tożsamość lokalną. Jest zwolennikiem unikalności miejsc i ich duszy, co odnosi zarówno do Warszawy, skąd pochodzi, jak i do Wilna, które stało się jego drugim domem. Cieszy się z budowy końcowego etapu Via Baltica, smuci się opóźnieniem połączenia kolejowego Rail Baltica. Płynnie mówi po litewsku, a wileński akcent zdążył odcisnąć piętno także na jego codziennej polszczyźnie.

ki. Młodzi ludzie mają swój punkt widzenia na świat. Potrzeby i swoje zainteresowania, które nie zawsze są zbieżne z tym, jak myślą naukowcy i medycy bardziej doświadczeni.

PSML bierze udział w organizacji kongresu od 1994 r. przy każdej edycji. To czym ta edycja się różniła?

Byliśmy bardziej widoczni i więcej się o nas mówiło. Mówiło się o nas do tego stopnia więcej, że zebraliśmy dostatecznie dużą grupę osób, która jest chętna przylecieć do Wilna już w 2025 r. na konferencję młodzieżową Federacji Polskich Organizacji Medycznych.

Mówi Pan o lekarzach z zagranicy czy z Polski i Litwy?

Mówię o lekarzach z zagranicy polskiego pochodzenia. Spoza Litwy, spoza Polski, ale też z Polski, co dla Litwy też jest zagranicą. Nie rozróżniamy. Z naszej litewskiej perspektywy ważne jest angażowanie nie tylko Ameryki, Szwecji, Niemiec, lecz także Polski, bo to nasz największy, najbliższy sąsiad i utrzymywanie kontaktów w Polsce jest dla nas bardzo ważne.

To również sygnalizowaliśmy, organizując listopadową konferencję dla uczniów „Spotkanie z Medycyną”. Na ten temat wystosowaliśmy nawet specjalne komunikaty i w mediach polskich na Litwie ukazała się relacja.

Gościliśmy też studentów oraz chirurgów z Polski, którzy przyjechali z Krakowa, z Collegium Medicum, opowiadać o studiach i rzeczywistości lekarskiej w Polsce. Jest to pierwszy rezultat tych naszych działań w Krakowie, aby zachęcić ludzi z Polski

do tego, żeby przyjechali do Wilna i odkryli naszą scenę medyczną, również kulturalną.

Jakie są praktyczne korzyści z tego, że się spotykacie w wymiennych formułach?

Takie, że jako medycy jesteśmy i rozwijamy się na Litwie, dla naszych pacjentów. Tradycyjnie te spotkania Polonii medycznej odbywają się w języku polskim. Wykłady są po polsku, spotkania są po polsku, w tym roku my zrobimy z trzech dni jeden angielski, żeby zaprosić kolegów z całej Litwy do tego, żeby się przyłączyli.

Ci ludzie, którzy przyjadą, to wysokiej klasy specjaliści i te informacje, które oni przywiozą ze sobą na tę konferencję, zainteresują naszych litewskich kolegów. To da impuls do dalszego rozwoju także litewskiej medycyny.

Spodziewamy się, że wielu litewskich Polaków, naszych lekarzy ze stowarzyszenia, skorzysta na tym. Ważniejszym aspektem tej konferencji jest podtrzymywanie i nawiązanie nowych kontaktów międzynarodowych. Planujemy zaproszenie litewskiej organizacji młodych lekarzy, chcemy zaznaczyć swoją obecność także na poziomie krajowym, nie tylko polonijnym.

Młode skrzydło PSML już teraz wyznacza trendy?

Jako PSML w zeszłym roku w bardzo dobrym stylu pokazaliśmy się na arenie międzynarodowej. Odegraliśmy ważną rolę w organizacji Jubileuszowego Kongresu Polonii Medycznej, jesienią w Krakowie, gdzie mieliśmy ze sobą również korespondenta z „Kuriera Wileńskiego”.

Chętnie bym to tak opisał. Jednak pamiętajmy, że to są wciąż ludzie bardzo młodzi i potrzeba czasu na wyrobienie pewnych standardów. Na przykład zespół redakcyjny PSML prowadzi członkinie, które nie są jeszcze nawet studentkami, ale maturzystkami.

To nietypowe.

To jest sytuacja, w której bardzo młodych ludzi stawiamy na odpowiedzialnym stanowisku.

Tak Wam brakuje medyków, lekarzy i studentów, że bierzecie już uczniów?

Nie dlatego. To raczej kwestia osobowo-indywidualna. To są ludzie, którzy przychodzą z pasją i jakimś zaangażowaniem. W takim momencie nie patrzymy na wiek, tylko patrzymy na to, jak dużo człowiek ma energii, chęci, umiejętności. Czy ma lat 24, czy 18, czy 34, już nie jest takie ważne. Musi to być aktywny człowiek w świecie medycyny.

W związku z tym, że są to młode osoby i nawet młodzi rezydenci, którzy w tej chwili są na pierwszym czy drugim roku rezydentury, ale to są ludzie, którzy dużo potrafią pociągnąć organizacyjnie i energetycznie, wciąż jednak nie są pewni siebie, tak. Muszą się przekonać.

Do czego?

Że mogą się pokazać publicznie, że nie mamy się czego wstydzić i że tak, robimy błędy, ale to jest część procesu, trzeba się nauczyć. Uczymy się od najlepszych, ale też uczymy się na własnych błędach. I muszą zrozumieć, że to, co robią, ma sens.

Gdy jesienią przy okazji Jubileuszowego Kongresu Polonii Medycznej ➤

opowiadałeś o innowacjach w leczeniu raka na Litwie, zaskoczyłeś mnie. Litwa – mały kraj, z niewielkimi funduszami, a stosuje jakieś innowacje. Rozwiniesz?

Teraz to dla Narodowego Instytutu Raka trudny temat, bo... już nie jesteśmy instytutem takim, jakim byliśmy cztery tygodnie temu. Zostaliśmy rozdzieleni na dwie części. Jest teraz Narodowe Centrum Raka, które jest była częścią szpitalną instytutu, i to centrum jest przyłączone do klinik Santaros. Natomiast była część naukowa instytutu została po prostu Instytutem Raka.

Teraz jesteśmy tylko placówką naukową i już nie mamy pacjentów jako instytut, ponieważ wszyscy nasi pacjenci przeszli do Narodowego Centrum Raka, który jest filią klinik Santaros.

Nie wydaje się Pan być z tego faktu zadowolony.

Nie powiedziałbym też, że jestem niezadowolony. Chociaż są to spore zmiany. Wcześniej to było połączenie naukowej części z pacjentami. To nam, naukowcom, otwierało drzwi bezpośrednio do lekarzy, współpraca z nimi była na innym poziomie administracyjnym i personalnym. To byli ludzie, z którymi można było się mijać na korytarzu, mieliśmy wspólne wydarzenia, dostęp do materiału klinicznego był inny, do ich ekspertyzy lekarskiej.

Dlaczego takie kroki podjęto? Oszczędność?

To po prostu naturalny przyjęty kierunek organizacyjny. Krajowym trendem jest tworzenie czegoś, co nazywa się z angielskiego comprehensive cancer centers. Po litewsku to visupasiškas vėžio centras, czyli wszechstronne centrum raka. To instytucja certyfikowana na poziomie UE.

Nie jest tak, że sobie stworzysz instytucję i ona już jest. Na to jest wydawana licencja, którą przyznaje Unia Europejska. Trzeba spełniać konkretne wyśrubowane kryteria. To już są

duże placówki medyczne. Wiadomo, że gdybyśmy byli oddzielnymi od szpitala, to takiej licencji nie otrzymamy. Zatem należało część naukową i stricte lekarską rozłączyć.

Pacjent będzie mógł przemieszczać się między wydziałami łatwiej niż do tej pory. Lekarze będą sobie referować pacjenta w ramach jednej placówki. To oczywiście będzie trwało, zanim administracja się połączy i to się wszystko dogra. Pacjent otrzyma też większe pieniądze na leczenie. Ułatwi to jego życie, osadzi w jednej placówce medycznej.

Ludzie jak umierali na raka, tak umierają. To się nie zmieniło.

Umierają rzadziej, chorują częściej. To nie takie proste. Wyjaśnię: statystyki mamy coraz gorsze, to

Młode skrzydło PSML to są wciąż ludzie bardzo młodzi i potrzeba czasu na wyrobienie pewnych standardów. Na przykład zespół redakcyjny PSML prowadzą członkinie, które nie są jeszcze nawet studentkami, ale maturzystkami. To są ludzie, którzy przychodzą z pasją i jakimś zaangażowaniem.

jednak nie dlatego, że jesteśmy na Litwie, tylko ze względu na czasy, w jakich żyjemy. To trend światowy. Częściej chorujemy na nowotwory. Ale znacznie lepiej je wykrywamy i leczymy.

Coś za coś.

Od jednego nie uciekniemy. Chorujemy częściej ze względu na styl życia: szybkie tempo, duży stres, niezdrowe odżywianie. Ale nie tylko. Również dlatego, że dłużej żyjemy. To większe ryzyko, by u człowieka rozwinął się nowotwór. Jakbyśmy wszyscy umierali w wieku 50 lat [taka była przeciętna długość życia na Litwie i w Polsce w okresie międzywojennym – przyp. A.K.], to na pewno przypadków raka byłoby mniej.

Natomiast to, w co możemy inwestować i inwestujemy, to wczesna diagnostyka i metody leczenia. Po

to właśnie są wszystkie programy przesiewowe, w których wziąć udział zachęcam. To ma szansę znacznie zwiększyć przeżywalność. Niestety, nie zachorowalność. Temat profilaktyki to inna historia. Zatem wszelkie zmiany, które będą zwiększały jakość leczenia, przyniosą bezpośrednią korzyść pacjentom.

Wróćmy do PSML – doszliśmy do wniosku, że to był rok przełomowy, bo byliście bardziej na świeczniku. Czy wewnątrz waszej organizacji też zaszły jakieś rewolucje rzutujące na dalszą działalność?

Nie wiem, na ile mogę wszystko wyjawiać. Ponoszę odpowiedzialność także przed zarządem.

To inaczej. Czy był to rok zmian?

Tak. Można to tak określić. Postawiliśmy długo wyczekiwane fundamenty pod reset młodsze pokolenie PSML. Oprócz tego, że przychodzą i są z nami, to teraz działają bezpośrednio i często sami podejmują indywidualne decyzje w ramach organizacji.

Największym sukcesem jest realne zwiększenie zaangażowania młodych lekarzy w działalność. I nie na zasadzie, że proszę przyjść na gotowe, ale właśnie przyjść i samemu zrobić. Staramy się stworzyć struktury, w której ci młodzi lekarze sami mogą wyznaczać kierunki, wymyślać sposoby, jak się mierzyć z problemami i wykonać pracę organizacyjną, kreatywną. Teraz kładziemy na to szczególnie duży nacisk. W budowanie realnych struktur.

W tym roku widzieliśmy wzmożoną aktywność PSML, jeśli porównamy ją do poprzednich lat, także w przestrzeni informacyjnej. To, jak rozumiem, także inicjatywa „młodego skrzydła”.

Młodego skrzydła i naszej pani prezes, pani Kvaščiūienė. Spotkała dwie dziewczyny, Patrycję i Izabelę, z którymi zresztą redakcja „Kuriera Wileńskiego” współpracowała. Spotkała je na wydawnictwie niespecjalnie związanym »

z rekrutacją. Dowiedziała się, że rozwijają one studia medyczne i mają pasję reporterską, fotograficzną.

Rzadkie połączenie. Dość niebezpieczne.

Rzadkie połączenie, niebezpieczne [śmiech]. Pani prezes zaprosiła je na jedno z naszych spotkań. Później na drugie. One nie uciekły, zostały i działają. W dodatku wciąż się doksztalają, nie siedzą w miejscu, myśląc, że już wszystko jest zrobione.

Dlatego też zaangażowały się w szkolenia z „Kurierem Wileńskim”, który nam pomógł zorientować się w warsztacie, jak możemy rozwijać jako organizacja swoją obecność w społeczności Polaków na Litwie i nie tylko. Ze współpracy mamy pomysły, jak w ogóle prowadzić korespondencję z mediami, o czym pisać i w jaki sposób pisać. Że można tę samą sprawę opisać całkiem z różnych perspektyw i osiągnąć skrajnie różne efekty.

Widzieliśmy już pewne publikacje, które były tej współpracy owocem. To jednak przykłady jednostkowe. Czy udało się postawić załóżki stałego zespołu redakcyjnego, który by pracował dalej?

W piątek 10 stycznia [rozmowa odbyła się w drugim tygodniu stycznia — przyp. red.] będziemy mieli spotkanie świąteczno-noworoczne, na które przyjdzie 50–60 osób, co przy 80 członkach całości stowarzyszenia wygląda całkiem nieźle.

Bardzo.

To dobry moment, aby podsumować naszą działalność i ocenić możliwości na nadchodzący rok. W minionym roku nasza aktywność medialna opierała się głównie na pracy dwóch lub trzech osób. Jak wiadomo, to ogromne obciążenie, które może prowadzić do wypalenia. Jednak mimo tych trudności dziewczyny nie straciły zapału i będą chciały kontynuować swoją działalność.

Nie to jest jednak najważniejsze. Jednym z programów, które ogłosimy w najbliższy piątek, jest inicjatywa utworzenia Młodego Koła Lekarzy

w ramach PSML. Podobnie jak na poziomie federacyjnym, międzynarodowym i polonijnym powstaje koło młodych, tak samo w PSML planowane jest utworzenie jego podjednostki.

Co dokładnie chcecie tym osiągnąć?

Mamy nadzieję rozwinąć naszą działalność i zaangażować więcej młodych osób. Gdy wychodzi się na scenę i mówi: „Dołączcie do nas, będzie świetnie”, ale nie przedstawia się żadnych konkretnych planów ani działań, trudno oczekiwać pozytywnej reakcji. Ludzie muszą wiedzieć, dlaczego warto się zaangażować.

Dlatego chcemy jasno zakomunikować nasze plany: utworzenie sekcji młodych, realizację konkretnych projektów oraz określenie działań, które zamierzamy podjąć. Chcemy też wysłać wiadomość, że potrzebujemy wsparcia i wsparcia możemy udzielić – jeśli któryś z proponowanych tematów jest dla kogoś bliski i budzi zainteresowanie, to jest właściwy moment, by się zaangażować.

Liczymy, że dzięki temu dołączy do nas więcej osób, w tym także do działu redakcyjnego. Mamy nadzieję na nawiązanie regularnych kontaktów i na wspólne działania wewnątrz organizacji.

Czy do tego w ogóle potrzebna jest oddzielna sekcja?

Przekonaliśmy się o tym na własnej skórze, np. organizując konferencje dla uczniów, dla maturzystów. Organizowały to młode osoby, ale były również i starsze osoby z zarządu, tak? Na przykład przy konferencji ogromną pracę wykonała Jowita Jarosz, prezes Eleonora Kvaščevičienė. Jest jednak pewne „ale”.

Uczniowie unikali kontaktu, bo się bali. W końcu prezes to doświadczona pani doktor, radiolog z dorobkiem – trudno podejść. Z kolei do młodego lekarza, rezydenta czy studenta piątego roku łatwiej, bo to już bardziej kolega, nie tak wielki autorytet – nie ujmując nic naszym autorytetom [śmiech]. Nasi młodzi lekarze dostawali wiele pytań od uczniów, których by bardziej doświadczonym medykom nie zadano.

Z taką frakcją pokazujemy się jako przystępna organizacja z miejscem na świeżą krew. To jedno. Drugie – wydarzenia w gronie młodych, bez starszych, mają inną atmosferę. Młodzi grają w swoje gry, starsi w swoje.

Proszę nie zrozumieć mnie źle. To nie będzie secesja. Imprezy mieszane są potrzebne, bo kontakt młodszych ze starszymi daje inne korzyści – »



W roku 2024 medycy nawiązali intensywną współpracę z „Kurierem Wileńskim”, szczególnie w zakresie szkoleń i przygotowań wewnętrznych zespołów odpowiedzialnych za PR i komunikację **Fot. PSML**

wymiana doświadczeń, wspólne podejmowanie mądrzejszych decyzji – uwzględniające szersze czynniki. Bardziej doświadczeni medycy zostają mentorami młodszych, dają przykład tego, jak można prowadzić swoją karierę, taki kontakt jest nieoceniony. Jednak obie warstwy stowarzyszenia muszą umieć funkcjonować w oderwaniu od swojej – naturalnej i nieuniknionej dla różnych etapów życia oraz pozycji zawodowej – specyfiki.

To też kontakty personalne. Na nich w sferze medycyny, wbrew pozorom, dużo się buduje. To są podwaliny, z których później kwitną różne projekty. Czy w ramach stowarzyszenia, czy już poza stowarzyszeniem.

Jak do współpracy z PSML odnoszą się polskie szkoły?

Szkoły zawsze chętnie wstępują w każdą współpracę z nami i wysyłają uczniów na dowolne warsztaty czy wykłady, które my organizujemy.

To prawda czy stwierdzenie na potrzeby wywiadu?

Prawda! Być może czasem to my wychodzimy z inicjatywą, niż szkoły zgłaszają zapotrzebowanie na jakieś działania. To jednak naturalne. Natomiast zawsze jak coś organizujemy, to przychodzi więcej osób, niż myśleliśmy, że będzie. To zasługa szkół.

Podobno nie zawsze tak było.

Nie zawsze. Myślę, że tutaj są dwa czynniki. Jeden to jest pewnego rodzaju determinacja w nawiązywaniu kontaktu i przesyłaniu informacji do uczniów w liceach i gimnazjach. Skupiając się na młodych osobach w stowarzyszeniu, korzystamy z ich aktualnych kontaktów – znajomych ze szkół, młodszych klas czy rodzeństwa. To ułatwia przekazywanie informacji. Gdy ktoś ma młodszego brata w szkole, można szybko dotrzeć do uczniów. Szybciej niż przez wysłanie oficjalnego komuni-

Jako stowarzyszenie potrzebujemy wsparcia i wsparcia możemy udzielić – jeśli któryś z proponowanych na naszym spotkaniu tematów jest dla kogoś bliski i budzi zainteresowanie, to jest właściwy moment, by się zaangażować. Liczymy, że dzięki temu dołączy do nas więcej osób, w tym także do działu redakcyjnego.

katu do sekretariatu szkoły, chociaż to też ważne.

Drugi czynnik to szukanie sposobu dojścia do ucznia. To daje rezultaty. Podejście indywidualne na poziomie oddolnym, a nie ogólnym, administracyjnym.

Ciesz się, że się rozwijacie. Jakie mieliście kłopoty w 2024 r., które odziedziczycie i w tym?

Wyzwaniem było zrobienie „mentalnego resetu” i skupienie się na młodym skrzydle. Trzeba było przekonać samych młodych, że warto działać. Wiadomo, na początku było nas sporo. Gdy w grę zaczęło wchodzić planowanie i działanie, część się wykruszyła, naturalna kolej rzeczy. Ten odsiew był czasochłonny, ale konieczny. Nie dlatego, że inni są leniwi – po prostu mają mało czasu. Bycie lekarzem, pielęgniarką czy studentem medycyny jest bardzo wymagające i czasochłonne. Próba odnalezienia w napiętym grafiku czasu na działalność potrzebuje czasu na dostosowanie się lub zobaczenie, co z czym się je.

Trzeba było pokazać, że stowarzyszenie działa – zorganizowaliśmy konferencje i szkolenia, więc ludzie widzą, że to nie jest strata czasu. Liczymy, że więcej osób, które dotąd nie były aktywne, zacznie się angażować. „Śpiące skrzydło” to zjawisko w każdej organizacji i wyzwaniem było budzenie go, ale działamy. Naszą aktywność chcemy w dalszym ciągu rozwijać, m.in. przy konferencji federacyjnej w listopadzie.

Bardzo lubię, gdy na pytanie o problemy nie pada odpowiedź: „pieniądze”. To robi wrażenie. Ale widzę, że chcesz coś dodać.

[Śmiech] Dosłownie przed chwilą wyłączyłem arkusz obliczeń, w którym planujemy budżet konferencji listopadowej. Będziemy pisali odpowiednie wnioski i składali papiery o niemałe pieniądze, w tym wypadku do Senatu RP, przy wsparciu Fundacji Polonii Medycznej. Stowarzyszenie prowadzi działalność na podstawie projektów, każdy z nich

jest fundowany i rozliczany oddzielnie. Bardzo nas wspiera Ambasada RP w Wilnie.

Można też działać bez projektów i pieniędzy. Udało się nam to robić. W przypadku jakichś warsztatów zawsze ktoś coś przyniesie z pracy, zrzućmy się, zrobimy bez budżetu.

Jeśli chce się zorganizować coś większego, np. zaprosić wykładowcę z zagranicy i pokryć koszty transportu czy noclegu, trzeba mieć środki. Zarząd regularnie pracuje nad wnioskami – czasem chodzi o 500 euro, a czasem o sumy, o których nie wypada mówić. Nie zawsze dostajemy wszystko, to normalne, ale kluczowe potrzeby, decydujące o przetrwaniu stowarzyszenia, są zabezpieczone. Mamy finansowanie na siedzibę, stronę internetową, licencję oprogramowań i sprawy administracyjne.

Czy w taki sposób wspiera też Litwa?

Niestety nie, ale jako stowarzyszenie będziemy w tym roku szukać możliwości także ze strony litewskiej. Szukamy również sponsorów prywatnych. Długoletnim sponsorem PSML był Orlen Lietuva. Wspierają nasze stypendia naukowe. Przez długi czas intensywnie nas wspierała polska firma farmaceutyczna Polfa Tarchomin. Niedawno w naszą pracę włączył się litewski partner informatyczny, firma Kono, która będzie modernizować naszą stronę internetową i wewnętrzne systemy komunikacji. Zdarzają się też sponsorzy „przypadkowi”, np. ostatnio naszym sponsorem był producent wyrobów mięsnych Cesta – sprezentowali nam 20 kg nóżek świńskich na warsztaty szycia chirurgicznego. ■

Sponsor nagród – Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 24 stycznia na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbiny g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwilenski.lt. Wyniki zamieścimy 1 lutego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 4 STYCZNIA

Poziomo: SJESTA - PUKLERZ - ASTEROIDA - NERKA - PUSZCZA - OGRZANIE - KAJET - WATA - WYSPA - PAPLA - SUŁTAN - MATECZNIK - ARONIA - ASPEKT - PRYMAS - UKULELE - SETER - IZAJASZ - CZAKA - PODWYZKA - GWINEA - ROPA - RYSZARDA - RYSY - KARTON - STRZELBA - KAKAO - FAFIK - NAPOLI - SŁONINA - SEPSA - TIGER - ODEZWA - KRONIKA

Pionowo: JANGCY - MARKIZ - RYSZARD - DESER - SWARY - ZAROST - STRZEP - TOMBAK - PYRKOSZ - TEKA - ARENA - JAGA - ZALEW - ARANŻ - CISZA - EKIPA - PYZA - SPIRALA - PIPETA - UCZONY - BOSAK - WUDU - PSIAK - DESKA - KASK - LUKSUS - WAZA - FOTO - ZAWAŁ - PLECY - ARIANIN - LEKCJA - TWEET - ŻART - FIGI - ZETKA - KLEIK - DOCINEK - SZMATA - NITER - ALAN - KARA

Hasło: Zło dobrem zwyciężaj

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 28 grudnia została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

Zwycięzcą został Wacław Żylinski (Wilno)

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 24 stycznia.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek, prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości – numeru telefonu.

W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji oraz członkowie ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

Frodo Baggins u Tolkiena	Rodzaj niskiej kanapy	W niej krowy Operuje milionami	Architektoniczna podpora Dzwoni na biurku	60-calo- wy LCD	Efekt wypadku, trauma	Brad ..., aktor z USA	Spódnica dłuższa niż midi
		8	Mały pawilon parkowy		14		
Kosme- tyczny mebel					Część nogi kurczaka	Odbiera bodźce	Rodzaj końskiej uzdy
	12		Projektor do slajdów				
Pracował przy koniach			9	Bandero- la na przesyłce	Albańska stolica	Podno- szona zasłona	
Jadalna ryba morska	Henrik, autor „Dzikiej kaczki”	Mieszka w Kenii, Tanzanii	Utwór na fortepian. Sporo ludzi				7
Brak siły do działania	11		Hercules z kry- minalów		20		
					Dla aktora. Przy studni		
Nieprzyjemna, brudna robota. Zamieniał dotykiem w złoto		Autor rzewnej poezji	Gatunek wędzonki	18	Kopiuje obrazy do laptopa		
Imię córki Dulskiej			Dowód odbioru czegoś			19	Oświetla cel ataku
					Jasir, był przywód- cą OWP		Rurka z bibułki
Miarka w tornistrze	Blizna, znamię	5	Urząd uczone- go Żyda	Klimat, nastrój	Pokarm dla hodowanych zwierząt	Stadium rozwoju wielu owadów	Górna część marchwi
Semicki kraj z Niniwą					Gra z laną piłeczką		
Kasetka z biżuterią				4		Alkohol o pięknej woni	
Sieje popłoch w tłumie	Nieduże wznie- sienie	Długa część spodni	Pojazd smutku	Uszczer- bek zdrowia			3
Biblijne pieni- dze	15				10	Drewno na pokład statku	Świecz- nik w herbie Izraela
							Od niej jajka
					Bohdan Chmielnicki. Święty obraz prawosławny		
Jurij w rakiacie			16		Morski wodo- rost, glon	Halucy- nacja, przywi- dzenie	But z łyka, drewna
Nagle ruszenie z miejsca	17	Akcja na bramkę rywala		Zadatek, forma zaliczki			
			Czasem zakrywa twarz		Kapie się w przerębli		13
Prawy dopływ Narwi	Odkręca- ny nad wanną			1	Dawniej górnik		2
			Główna w kościele	6		Ma skalę i legendę	

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----



KONCERT NAUCZYCIELEK SAULĖS KONDROTAITĖ I VILMY PEČIUKONYTĖ

ORAZ ICH
UCZNIÓW
Z NARODOWEJ
SZKOŁY SZTUK
PIĘKNYCH IM.
MIKAŁOJUSA
KONSTANTINASA
ČIURLIONISA

22 STYCZNIA
GODZ. 17.00

CENTRUM KULTURY W RUDOMINIE
(UL. WILEŃSKA 2, RUDOMINO)



Nacionalinė
M. K. Čiurlionio
menų mokykla